Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok I — Lwów, 1 lipca 1934 — Nr. 7

AKCJA NARODOWA

Dwutygodnik polityczny, społeczny i kulturalny

Redaktor naczelny: KLAUDJUSZ HRABYK

REDAKCJA: Lwów, ul. św. Piotra 6
ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Kopernika 20. Tel. 28-18
urzęduje w soboty od godz. 3—4 popol.

Cena egzempl. 20 gr. — K-to PKO 504.250

Prenumerata kwartalna: 1 zł. półroczna 2 zł. — roczna 3·50 zł.

PO ZAMACHU

Zamach na min. Pierackiego wstrząsnął głęboko całą Polską. Znaleźliśmy się na przestrzeni bodaj takiej perspektywy, która częściowo pozwala z odległości kilkunastu zaledwie dni zebrać myśli, skupić je i wytworzyć sobie możliwie objektywny pogląd na tę sprawę.

* * *

I tu przedewszystkiem cisną się pod pióro wyrazy nietylko głębokiego, szczerego ubolewania, że się stała ta straszna rzecz, ale w równej mierze wyrazy surowego, bezwzględnego potępienia, że się tak stać wogóle mogło. Nie wiemy w tej chwili, gdy to piszemy, kogo potępiamy, bo sprawca jest — przynajmniej narazie — nieznany. Ale potępiamy każdego, kimkolwiek on jest i z jakiegokolwiek wyszedł środowiska. Bo musimy się zgodzić z opinją wyrażoną przez jedno z czołowych pism codziennych nazajutrz po zamachu, że zamach był nietylko zbrodnią, ale nonsensem.

Tak jest! Zamach na min. Pierackiego był — z politycznego punktu widzenia — pełnym nonsensem, tem gorszym, że okupionym krwią i śmiercią członka rządu.

* * *

Zamachy polityczne są znaną, choć rzadką formą walki politycznej. Nigdy nie mogą znaleźć usprawiedliwienia w obliczu sumienia i prawa ludzkiego, bo zasadniczo sprzeciwiałoby się to i urągało prawu boskiemu i chrześcijańskiej etyce.

Skoro jednak spotykamy się z zamachami od czasów, jak długo istnieje historja ludzka — to szukamy w nich zawsze jakiegoś bodaj pozornego uzasadnienia, które słabej naturze ludzkiej, skłonnej do odstępstw od zasad porządku społecznego, każe chwytać się tego ostatecznego antymoralnego i potwornego środka walki. Pod tym względem zdarzało się różnie: były zamachy, które rozstrzygały pośrednio lub bezpośrednio pewne problemy, były inne, których celowości nikt dociec nie potrafił.

Ostatni zamach w Polsce należy do tej drugiej kategorji. Był — powtarzamy — nietylko krwawy, zbrodniczy, potępienia godny, ale całą wymową swojego zaistnienia — najgłupszym, jakiego można było dokonać.

* * *

Pragniemy na tych właśnie łamach podkreślić, że zamordowany przedstawiciel regime'u należał do tych jego ludzi, którzy wykazują zrozumienie dla zasad polityki narodowej w naszem ujęciu i realizują ją skutecznie w wielu, choć nie we wszystkich dziedzinach życia polskiego. Człowiek młody, rozumiejący dobrze potrzeby aktualnej rzeczywistości polskiej, wyczuwający trafnie tętno idących czasów, fizycznie związany z najbliższem mu młodszem pokoleniem, reprezentował min. Pieracki tą pozycję, na której można budować nowy, tak bardzo pożądany i tak ogromnie potrzebny porządek w życiu politycznem Polski.

Sądzimy, że te ambicje i aspiracje zmarłego tragicznie męża stanu nie zejdą z nim do grobu. Nie był w nich bowiem — na szczęście — odosobniony. Przeciwnie — był ich realizatorem opartym o wzrastające w jego otoczeniu tendencje. Znajdowały one i znalazły żywy, silny oddźwięk również u tych wszystkich, do których są kierowane.

Tragiczny los zechciał, że niemal na progu tych usiłowań, które mają jeszcze daleką i mozolną drogę przed sobą — musiała paść ciężka ofiara. Ktokolwiek strzelał do min. Pierackiego — ten mimowoli zrosił krwią ideę i myśl narodowo-państwową, skropił krwią kamień węgielny wielkiego dzieła, jakiego Polska musi dokonać, jeżeli ma być silną i wielką, dzieła jedności Narodu Polskiego, zjednoczenia wysiłku wszystkich, najlepszych jego elementów.

A taki chrzest krwawy jest trwałą granitową spójnią, której już żadna siła ludzka nie zdoła rozerwać. Z takiej krwi wyrasta jasny, promieniujący entuzjazm i wiara w rozpoczęte dzieło. Taka krew jest symbolem, który zagrzewa i prowadzi do walki o słuszną sprawę.

* * *

Sprawca, czy sprawcy zamachu są nieznani. Czekamy spokojnie na ich wykrycie i chcemy, aby do ich odnalezienia doszło. Koszmar nieznanych sprawców zamachu nie może zatruwać przez długie miesiące, a może i lata życia publicznego Polski. Nie mogą hulać dowolne domysły, plotki i podejrzenia.

Ale skoro już jesteśmy przy tym temacie, to nie możemy pominąć milczeniem prób gołosłownego oskarżenia, jakie zostały przemycone nazajutrz po zamachu na łamach prasy — bądźmy szczerzy — głównie żydowskiej.

Mówmy otwarcie: inspirowano, że sprawcy wyszli z Obozu Narodowo-Radykalnego. Nie jesteśmy jego organem, nie do nas należy formalnie jego obrona. Ale zapytać musimy na jakich podstawach zmontowano to oskarżenie? Jakie istnieją chociażby pośrednie — nie mówiąc już, wobec braku sprawcy, o bezpośrednich — dowody na poparcie tezy, że O. N. R. był chociaż moralnym sprawcą zamachu?

Niema dosłownie żadnych.

O. N. R. zdobywa w społeczeństwie mniejsze czy większe sukcesy, prowadzi agitację, rozpoczął akcję nie przekraczającą jednak, w ogólnej ocenie, miary zwykłej tego rodzaju akcji. O. N. R. nie wysunął na czoło programu i haseł antyrządowych. W deklaracji wstępnej podkreślił swoją łączność i solidarność z armją i b. żołnierzami.

Ze strony rządu nie spotkał się Obóz Nar.-Radykalny z takiemi represjami, które uzasadniałyby szczególne wzburzenie w jego szeregach, gdyż miało się w tym zakresie do czynienia ze zwykłemi zarządzeniami, gwarantującemi jedynie utrzymanie porządku publicznego.

O. N. R. jest młodą, najmłodszą organizacją polityczną, której działalność dopiero znajduje się w zalążku. Nie można uzasadnić żadnem twierdzeniem tego, aby w tym stanie rzeczy pierwszym, większym występem O. N. R. mógł być krwawy, bezcelowy zamach na człowieka, o którego idei i linji politycznej wyżej już pisaliśmy.

Niema dowodów i niema żadnych przyczyn, dla których z tych szeregów mianoby wysłać kulę do min. Pierackiego. Odrzucamy myśl, aby stąd wyszła zbrodnia.

Rozumiemy dobrze intencję tych czarnych sił, które mimo to inspirują już dzisiaj — nie mając rzeczowych podstaw — i szczują przeciw O. N. R. Idzie o zohydzenie całego nowego ruchu narodowego, o rzucenie na niego cienia i krwawej plamy. Wierzymy, że te niecne, haniebne próby nie dadzą rezultatu.

Są inni, dla których min. Pieracki mógł się stać istotnie niewygodnym właśnie dlatego, że był bodaj pierwszym realizatorem nowych, dziś jeszcze może niedostatecznie skrystalizowanych dróg przyszłej Polski, że stał się wyrazicielem praktycznym tworzącej się syntezy nowej myśli politycznej. Te czynniki, obce duchowi i treści takiej Polski, wrogie jej istnieniu mogły być rzeczywiście zainteresowane w tem, aby mu przeszkodzić choćby taka potworną metodą, jak mord.

I dlatego tak bardzo pragniemy, aby prawdziwi sprawcy zostali wykryci i ujawnieni. Jest to nasze w tej sprawie najżywsze i największe życzenie.

A jeżeli wówczas okaże się, żeśmy się jednak pomylili w obronie podjętej nietylko ze szlachetnych pobudek, ale i z głębokiego przekonania — wówczas nie zmienimy z tych słów, które dziś zostały tu wypowiedziane, ani jednego zdania.

I powtórzymy wtedy tem silniej, że popełniona zbrodnia była głupstwem, nie mającem żadnej przyczyny i zrodzonem chyba w szaleństwie. I ani o jeden ton nie obniżymy słów prawdziwego, najgłębszego oburzenia. I z tem większem przekonaniem i wytrwałością pójdziemy dalej po drodze, ciężkiej, ale słusznej, którą wykreśliliśmy sobie w założeniu naszej myśli i programu politycznego.

Kłopoty „Przełomu“

Czerwcowy numer „Przełomu“ przyniósł artykuł Kazimierza Zakrzewskiego na temat „Faszyzmu w dziejach Europy“, w którym autor dokonuje, jak czytamy w przypisku „syntezy kilkuletnich wysiłków publicystycznych“ i wyciąga konkluzje „na podstawie materjałów zebranych w ciągu swych dotychczasowych studjów“.

Czyni to zaś na tle artykułu Karola Radka w „Izwiestjach“, który oświadczył, że rolą faszyzmu jest rozegranie ostatniej walki przed rewolucją światową, w której faszyzm zginie, jako wyraz późnokapitalistycznego imperjalizmu w polityce wewnętrznej narodów europejskich.

P. Zakrzewski formalnie przeciwstawia się tej przepowiedni i usiłuje stworzyć własny, jakoby syntetyczny pogląd na to zagadnienie, ale faktycznie dochodzi do wniosku identycznego z tezą Radka z tą tylko różnicą, że Radek przeciwstawiając się faszyzmowi przemawia imieniem zwycięskiej rewolucji bolszewickiej, która niewątpliwie może się wykazać konstruktywnym i konsekwentnie zbudowanym dorobkiem, a p. Zakrzewski w „Przełomie“ przepowiadając upadek faszyzmu — staje bezradny i wysuwa jakiś nieokreślony, pełen sprzeczności program na przyszłość.

Z tego właśnie powodu zasługuje na uwagę tembardziej, że legitymuje się jako człowiek „skupiający się w naprawdę społecznych placówkach Obozu Marszałka“.

* * *

Tok rozumowania p. Zakrzewskiego jest następujący: weszliśmy w okres faszystowski, który przybiera różne formy w różnych krajach. We Włoszech „żywioły konserwatywne, zagrożone przez rewolucję komunistyczną, odstąpiły bez poważnego oporu władzę ruchowi syndykalistyczno-kombatanckiemu, o niezupełnie jeszcze skrystalizowanem obliczu i dlatego łatwemu do asymilacji... W ten sposób burżuazja zapewniła sobie możność dalszego istnienia we Włoszech, utrzymania przeciwko proletarjatowi swej przewagi gospodarczej i zachowania wpływów politycznych“. Autor przyznaje jednak, że mimo to „proces pozbawiania burżuazji jej władztwa nad produkcją odbywa się... także i we Włoszech“, co stało się jednak dopiero w momencie, gdy Włochy „musiały dokonać przejścia od wczesnego do późnego faszyzmu“. Domeną tego ostatniego jest niemiecki narodowy socjalizm „posiadający o wiele większą zdolność i wolę ekspansji nazewnątrz, którego cechuje daleko większa skrajność i brutalność wobec przeciwników, i racjonalizm, przeciwstawiający się nieraz wyraźnie trzeźwemu racjonalizmowi łacińskiemu“.

Co do Polski to p. Zakrzewski precyzuje swoje stanowisko w ten nader charakterystyczny sposób: „lata 1922—6 przynoszą w Polsce nasilenie nastrojów faszystowskich w obrębie wpływowego obozu, reprezentującego nacjonalizm mieszczański. Brak wodzów, dorastających do sytuacji, uniemożliwił narodowej demokracji realizację systemu faszystowskiego w Rzplitej. Przewrót kombatancki pod wodzą Komendanta, ogniskującego w sobie całą tradycję i całą nadzieję polskiej demokracji społecznej, zagrodził w maju 1926 r. drogę prawdziwemu faszyzmowi. Oczywiście i w Rewolucji Majowej występują pierwiastki wspólne jej i europejskiemu faszyzmowi... Ale Polska nie realizuje faszyzmu... Przeciwnicy rządu nie poszli do obozów koncentracyjnych“ — pociesza się autor w „Przełomie“ nie przewidując, że „przeciwnicy rządu“ będą już w obozach zanim ukaże się następny numer tego pisma.

P. Zakrzewski twierdzi, że „faszyzm nie jest zdolny do usunięcia powodów walki klas i że trwa ona — poza jego solidarystyczną zasadą“... „Faszyzm — czytamy — stanowi tylko etap w rewolucji ustrojowej“, a p. Zakrzewski widzi poparcie tej tezy w tem, że we Włoszech faszyzm uczynił ogromne postępy na drodze wiodącej do ustroju gospodarki planowej. To jednak p. Z. nie wystarcza. „Polityka społeczno-gospodarcza faszyzmu polega na lawirowaniu między stanowiskami burżuazyjnemi a proletarjackiemi“ i „jest niezmiernie ryzykowna i nie przynosi żadnego wyjścia z kryzysu“.

Z ogromnym nie entuzjazmem, ale uznaniem patrzy za to p. Z. na bilans bolszewizmu w Z. S. R. R. „Atrofji faszyzmu na punkcie spraw społecznych przeciwstawia się wyraźnie wola społeczna, która w Sowietach dominuje nad procesem przebudowy i posuwa go nieustannie naprzód... Podczas, gdy w państwach faszystowskich walka klas toczy się nadal pod pokrywą oficjalnego solidaryzmu i antagonizmy między burżuazją a proletarjatem nie zostają ani o włos zredukowane, w Sowietach czynniki kierownicze bezwzględnie i skutecznie idą ku realizacji społeczeństwa bezklasowego. Tutaj istotnie—podkreśla p. Z. — rodzi się nieraz w męce i trudzie — nowe społeczeństwo. A w nowem społeczeństwie rozwija się nowa kultura. W tej dziedzinie w ciągu lat kilkunastu Sowiety osiągnęły rezultaty godne uznania i podziwu, rezultaty, które — nie wahamy się tego twierdzić — usprawiedliwiają i wyjaśniają brutalną i jaskrawą rewolucję, jaka stanowi ich założenie. W tej dziedzinie między sferą sowiecką i faszyzmami istnieje jaskrawy kontrast“.

Jedno tylko nie dogadza p. Z. w rewolucji sowieckiej, że te wyniki osiągnięte zostały „w atmosferze przymusu“, który wynika z wyraźnego i niekompromisowego światopoglądu. Fanatyzm religijny i przymus narzucany właśnie klasie robotniczej przez aparat partyjny, to jeszcze nie jest duch zwycięskiego Jutra.

Jakież są zatem konkluzje p. Z. i „Przełomu“? „Demokracja liberalna już nie wróci. Następcy faszyzmu wykończą raczej jego dzieło“. W jakim kierunku? „Rozwiążą te zagadnienia społeczne i kulturalne, które dla rządów faszystowskich są nieaktualne lub niewygodne. Przedewszystkiem zaś muszą przywrócić zatracone przez faszyzm wartości: muszą działać w atmosferze wolności i muszą uzyskać przekreśloną przez faszyzm spontaniczność rozwoju społecznego i kulturalnego. Wolna jednostka w zorganizowanem społeczeństwie pracy: twórcza indywidualność w kolektywie; swoboda poglądów w państwie syndykalnem, nie tolerującem partyj politycznych — takie będą w naszem rozumieniu — kończy p. Z. — zasady, których urzeczywistnienie w Europie pofaszystowskiej zamknie ostatecznie dobę kryzysu ustrojowego“. Takiego ustroju oczekuje również „Przełom“ w Polsce.

* * *

Trudno tu polemizować z każdym poglądem p. Kazimierza Zakrzewskiego z osobna. Idzie nam raczej o niektóre zasadnicze punkty jego wywodów i wniosków.

W dyskusji nad przyszłością nowego ustroju należy operować jednakowemi kryterjami. Nie ulega wątpliwości, że jeżeli za punkt wyjścia rozważań w tej sprawie weźmiemy walkę klas — to będziemy dochodzili do innych wniosków, aniżeli biorąc za ich podstawę kryterja interesów narodowych. Dla p. Z. te kryterja są drugorzędnem zagadnieniem. Wiemy, że jest nam gotów przedłożyć wywód na ten temat i udowadniać, że istotą dokonywujących się w świecie zmian są interesy tej lub innej klasy: burżuazji lub proletarjatu. Znamy wszystkie argumenty w tej sprawie, bo nie są one zresztą nowe, usystematyzował je jeszcze Marx. Ale my w to wszystko nie wierzymy, nie dlatego, żeśmy a priori umówili się, jako „wrogowie“ proletarjatu. Równie dobrze cenimy interesy proletarjatu, jak t. zw. burżuazji, doskonałe zdajemy sobie sprawę z wyzysku jednej klasy przez drugą, z monstrualności ustroju kapitalistycznego. Ale nie wierzymy w walkę klas, od kiedy świat dostał się w tryby kryzysu, który dokonał wyrównania klasowego, życie zaś zmiotło z powierzchni zagadnienie walki klas i nikt rozumny dziś się do niej nie przyznaje.

Świat — poza Rosją Sowiecką — szuka całkiem innych kryterjów. Buduje przyszłość na zasadach ustrojów i państw narodowych. I dlatego to p. Z. — stwarzający sobie programy na podstawie „materjałów zebranych w ciągu studjów“, a nie oglądający życia — bardzo się dziwi, że — jak on to nazywa — faszyzmy stosunkowo nie wiele wysiłku wkładają w problemy gospodarczo-socjalne, a ograniczają się dziś raczej do aktualnego rozwiązywania bieżących trudności w tym zakresie, szukając dopiero drogi wyjścia na przyszłość. Trudności dotykają jednak narówni wszystkich. Nie są specjalnością jednej tylko klasy.

W Rosji jest inaczej. Dużo trzebaby mówić na temat — dlaczego tam właśnie inaczej się dzieje. Bolszewizm zwyciężył przedewszystkiem w momencie, gdy walka klas była jeszcze aktualnym, piekącym problemem także w Rosji. Dzisiaj nawet p. Z. stwierdza, że „warstwa rządząca w Sowietach odróżnia się dość znacznie od proletarjatu, nad którym — w jego imię — uprawia władztwo“. Czy nie jest to zawiązek nowej walki klas w tem rzekomo „bezklasowem“ społeczeństwie — okaże przyszłość. Sądzimy, że tak.

Europa, jej „faszyzmy“ nie idą po drodze bolszewizmu. Niema on tu w tej chwili podłoża wobec powszechnego zubożenia i klęski gospodarczej. Jeżeliby się jednak ktoś uparł i chciał realizować przyszłość ustrojową na zasadzie walki klas — to powiedzmy to sobie z p. Z. wspólnie — rzeczywiście jedyną, najprostszą drogą jest komunizm. Nie jest to przypadek, że p. Zakrzewski doszedł w swoich wnioskach do uznania dla rezultatów gospodarki sowieckiej. Ma pełną rację. Tylko w sowieckim ustroju dadzą się zrealizować ambicje i teorje p. Kazimierza Zakrzewskiego. Na gruncie nowoczesnej Europy plątają się one zupełnie sztucznie.

Kiedy zaś p. Z., któremu imponują Sowiety, ale który pamięta i o tem, że jest w antykomunistycznym obozie Marszałka, obecnie zaś będzie musiał pamiętać i o obozach koncentracyjnych, chce stworzyć t. zw. „syntezę“, powstaje w jej miejsce bigos programowy, w której wolność kłóci się z brakiem partyj politycznych, a twórcza indywidualność z kolektywem, demokracja z przewrotem majowym.

* * *

Jesteśmy spokojni o to, że Polska nie pójdzie za „Przełomem“ i jego ideologami. Gdyby poszła — skończyłaby na komunizmie.

Idziemy bowiem w całkiem odwrotnym kierunku. Obojętne nam jest jak to — na straszaka — nazywa p. Z. My nazywamy ten kierunek ustrojem narodowym. Polska musi zdecydowanie wejść na ten tor i wchodzi nań. Istotą tego ustroju w Polsce nie jest żadna rewolucja socjalna, bo posiadamy 30% mniejszości reprezentujących w swej większości proletarjat i zabawa w rewolucję socjalną doprowadziłaby do katastrofy Państwa Polskiego. W ustroju narodowym wyrównamy szanse i rolę wszystkich klas nie negując racji bytu żadnej z nich i poddając ich interesy w razie potrzeby kontroli Państwa. Oczywiście że w nowym ustroju każda klasa społeczna w narodzie polskim będzie miała pierwszeństwo przed wszystkiemi razem i każda z osobna z klas innych narodowości szczególnie, o ileby te narodowości znajdowały się w negatywnym stosunku do Państwa.

Włochy i Niemcy nie idą po jednej linji w tych zagadnieniach. Polska również będzie musiała unormować je zgodnie ze swojemi warunkami. Jest to dowód, że w t. zw. „faszyzmach“ nie istnieje jeden szablon na problemy socjalno-gospodarcze, ale że każdy ustrój narodowy rozwiązuje je zależnie od swoich potrzeb. Popiera to tezę, że geneza tych ustrojów nie tkwi w tych problemach. Są one tylko dla nich pewnym, niewątpliwie ważnym, ale nie najważniejszym odcinkiem.

Pan Z. z „Przełomu“ tego nie widzi i stąd jego rozczarowanie i pożałowania godny kłopot z ustrojem przyszłości. Życie wyręcza jednak zakłopotanych, cichych sprzymierzeńców demokracji, wpatrzonych ze wstydliwym zachwytem w Sowiety i pozostawia ich z ich bałamutnemi teorjami na boku.

Sądzimy, że dla nikogo nie wyniknie z tego zbyt wielka szkoda.

O obóz państwowo-narodowy

W ostatnim numerze „Awangardy" (z czerwca br.) ukazał się znakomity artykuł prof. Uniw. Pozn. Zygmunta Wojciechowskiego pt. „O nowoczesny polski obóz państwowo-narodowy", który ze względu na poruszone w nim zasadnicze zagadnienia dotyczące problemu politycznego Polski, w całości przedrukowujemy:

„Jest rzeczą powszechnie znaną, że ustrój polityczny państw europejskich, który się ukształcił w wieku XIX i w początkach XX, rodowodem swoim wyprowadza się z haseł rewolucji francuskiej. Hasło „liberté" rzucone w czasie rewolucji stało się punktem wyjścia dla szerokich przemian, które dokonały się w Europie w wieku XIX i miało swój wyraz tak dobrze w stosunkach politycznych, jak też i gospodarczych. Łączyło się to z wielkim rozkwitem gospodarstwa europejskiego w XIX wieku. Grupy jednostek odnoszące sukcesy na polu gospodarczem politycznie łączyły się w parlamentarnych partjach burżuazyjnych. Nie wszyscy jednak byli bogatymi. W ślad za tem ci, którzy należeli do świata pracy, już wówczas coraz bardziej fabrycznej, politycznie łączyli się też w partjach, opartych na zasadzie klasowej. Racja istnienia tych partyj tkwiła oczywiście w przeciwstawieniu się światowi burżuazyjnemu. W ten sposób utworzył się potrójny splot haseł indywidualizmu, dogmatów ustroju parlamentarno-partyjnego i walki klas. Wszystko to jednak łączyło się pomiędzy sobą. Łączyło i dzięki temu, że było razem podszyte wspólną podszewką masońską.

„Kryzys współczesny — jak trafnie tę rzecz świeżo ujęto — ogólnie rzec można, jest kryzysem i upadkiem tego świata, który oparł się na międzynarodowej doktrynie indywidualizmu i liberalizmu. Pobieżny rzut oka na tę dziedzinę, która przez czasy ubiegające wysuwana była na plan pierwszy życia narodów i ludzi, na stosunki gospodarcze, wskazuje niechybnie ich rozkład i narastanie nowych opartych już na przesłankach uniwersalistycznych i narodowych. Uczą tego nie doktryny i nadzieje, lecz fakty... Trzeba też — u progu nowych czasów — poddać rewizji indywidualistyczny sposób rozumienia tego, czem jest naród: naród nie składa się tylko z luźnych jednostek ludzkich, to zespół obyczajów, instytucyj, instynktów, tradycyj, upodobań i t. d. — w „państwie narodowem" trzeba temu dać wyraz. Na tem starem indywidualistycznem rozumieniu rzeczy opierała się też i idea suwerenności narodu, jednak jego władza zwierzchnia nie może być rozpatrywana jako emanacja woli niezależnych jednostek, składających się na naród. Państwo — wyraz zewnętrzny zorganizowanego narodu i główna jego organizacja — nie może zadawalniać się rolą biernego widza w najdonioślejszych dla narodu sprawach: to też ta liberalna zasada najwcześniej już została pogrzebana — i nikt po niej nie płacze".

Jest rzeczą ważną, że reakcja przeciw systemowi temu nie pojawiła się dopiero w momencie zubożenia, które członków narodu zbliża ku sobie, lecz jeszcze w okresie największej świetności gospodarczej. I tak we Francji w latach 1898—1900 względnie, biorąc rzecz szerzej w latach 1895—1905 we Włoszech reakcja, związana z nazwiskiem Corradiniego, zaznaczyła swe istnienie w pierwszych latach XX w. Nieco inną genezę i inny przebieg miała ona w Niemczech. Dla programu nacjonalistycznego pierwszem zagadnieniem było rozbicie polityczne w Niemczech, które w istocie nie zostało usunięte i przez wypadki z roku 1871. Dlatego też wysiłek myślowy nacjonalistów niemieckich od końca wieku XVIII skierowany był przedewszystkiem w tym kierunku, a ze współczesnych obserwacyj wiemy, że pierwsze reformy Hitlera poszły w kierunku zatarcia dawnych podziałów politycznych Niemiec.

Coś podobnego było i w Polsce. Anonimowa broszura, pióra R. Dmowskiego p. t. „Nasz patrjotyzm. Podstawy programu współczesnej polityki narodowej", wydana w roku 1893, w pierwszym rzędzie głosiła, że „polityka narodowa w głównych swoich zasadach nie może być ani poznańską, ani galicyjską, ani warszawską — musi ona być ogólno-polską. Odpowiednio do położenia politycznego każdej dzielnicy, musimy uznawać rozmaity stosunek do rządów zaborczych, musimy się godzić na rozmaite odpowiadające warunkom miejscowym środki, ale nie zmienia to w niczem ogólnej zasady według której: każdy czyn polityczny Polaka, bez względu na to, gdzie jest dokonywany i przeciw komu skierowany, musi mieć na widoku interesy całego narodu". Nie wyczerpywało to jednak narodowego spojrzenia na rzeczywistość. Czytamy bowiem dalej w tejże broszurze: „Przyjmując zasadę, że polityka narodowa nie może brać za punkt wyjścia interesów pojedyńczej dzielnicy, stawiamy obok niej drugą według której: prawdziwy patrjotyzm nie może mieć na względzie interesów jednej jakiejś klasy, ale dobro całego narodu". (str. 4).

Poglądy te zostały następnie bardzo rozprowadzone, a nawet z biegiem czasu uległy pewnej ewolucji. Momentem przełomowym była podróż Dmowskiego do Japonji i dokonana w tym czasie obserwacja społeczeństwa japońskiego. Wyrazem tej obserwacji stał się artykuł pt. „Ex oriente lux" ogłoszony w „Przeglądzie Wszechpolskim" w roku 1904. Tem co dla Dmowskiego wydaje się być najcenniejszem w cywilizacji japońskiej, jest suma instynktów zbiorowych tkwiąca w tem społeczeństwie. „To co stanowi ich siłę — czytamy w jednem z miejsc artykułu — leży nie w jakichś dowolnych zasadach postępowania, ale w głęboko zakorzenionych instynktach. Dwudziestowiekowy byt państwowy potęgą swej ciągłości tak zespolił, tak scementował ten naród, że w Japończyku instynkty zbiorowe biorą górę nad indywidualnemi: jest on więcej cząstką społeczeństwa, niż jednostką, w postępowaniu swojem więcej ma na względzie dobro całości niż korzyść osobistą i więcej mu idzie o bezpieczeństwo o byt narodu, niż o życie własne....

„Długa i jednolita historja tak silnie scementowała społeczeństwo japońskie w jedną całość, tak związała tu jednostkę z narodem, że doprawdy Japończyk jest w większej mierze cząstką tej zbiorowej istoty, która się społeczeństwem nazywa, aniżeli istotą samą w sobie, osobnikiem. Jego myśl zwraca się przedewszystkiem ku sprawom ogólnym, ku sprawom państwa i narodu, poczucie obowiązków społecznych przeważa nad uczuciami osobistemi, a instynkt, nakazujący mu oddawać siebie na usługi ojczyzny, bierze górę nad osobistym instynktem samozachowawczym. Jeżeli się tak łatwo wystawia na śmierć, to dlatego, że dusza jego zwraca się instynktownie ku sprawom całości, że w świetle tych spraw śmierć jednostki przedstawia mu się, jako spadnięcie liścia z drzewa: losy liścia są obojętne, o drzewo idzie, żeby żyło i kwitło.....

„Łatwo przewidzieć, iż w społeczeństwie takiem życie indywidualne jest zredukowane, że człowiek jako indywiduum, w porównaniu z Europejczykiem bardzo się ubogo przedstawia. I tak jest w istocie. Indywidualność Japończyka jest wielce okrojona na rzecz zbiorowości" (str. 751-2).

W dalszym ciągu autor zaznacza, że „przerost instynktów zbiorowych, będący wytworem długiego i odosobnionego bytu dziejowego, a doprowadzający do zaniku życie indywidualne, jak to widzimy w Japonji, nie budzi zazdrości w nas, którzy cenimy sobie wielce treść naszego życia duchowego", niemniej jednak podkreśla, że „nie wolno nam być ślepymi na rozkład bytu zbiorowego, narodowego i na rozkład moralny jednostki, będący skutkiem zaniku tych instynktów zbiorowych, a przerostu instynktów indywidualnych, egoistycznych". „Bo sam w sobie może istnieć tylko człowiek pierwotny, polujący w puszczy na dzikie zwierzęta, które nawzajem nań polują: wszelka cywilizacja jest wytworem bytu zbiorowego, niemożliwego bez instynktów zbiorowych. Człowiek, który te instynkty zatracił, powraca moralnie do stanu pierwotnego, ponieważ zaś niema warunków, by pod każdym względem do tego stanu wrócić, musi się rozłożyć, zgnić powoli" (str. 754).

W ujęciu tem odbiegł Dmowski daleko od słów uznania, które pod adresem współczesnej cywilizacji zachodniej wyrażał na kartach „Myśli współczesnego Polaka". Nowe też to ujęcie społeczeństwa, pogląd na jego byt organiczny, konieczność ochrony instynktów zbiorowych, snuć się będzie przez całą dalszą twórczość Dmowskiego, i jak dawniej walka z polską biernością była osią polskiej myśli nacjonalistycznej, tak obecnie główną uwagę zwróci ona na „te dodatnie pierwiastki duszy, te siły moralne, które narodom zostawia w spuściźnie ich tradycja dziejowa" (str. 918).

Już poprzednio w „Myślach nowoczesnego Polaka", podkreślał Dmowski rolę organizacji państwowej, jako czynnika natury zasadniczej, w odniesieniu do powstawania i utrzymywania się narodu. Ustęp „Myśli" zatyt. „Naród a państwo" zaczął wszak od zdań: „Naród jest wytworem życia państwowego. Wszystkie istniejące narody mają swoje własne państwa albo niegdyś miały i bez państwa żaden naród nie powstał. Fakt istnienia państwa daje początek idei państwowej, która jest jednoznaczna z ideą narodową. Podstawy instynktów i uczuć narodowych mają swój początek w czasach bytu przedpaństwowego, plemiennego, tam już istnieją przymioty, decydujące o zdolnościach państwowo - twórczych szczepu, ale dopiero byt państwowy buduje na nich właściwą psychikę narodową, opartą na podstawie instynktów rodzinnych, rodowych i plemiennych: on ją też rodzi w całości tam, gdzie nawet jej podstaw nie było. To, co działa z początku jako przymus fizyczny, wchodzi w instynkty i staje się w następstwie przymusem moralnym. Jeżeli dziś dość powszechnie uważa się posiadanie języka kulturalnego i własnej literatury za główny i wystarczający zupełnie tytuł do miana narodu, to trzeba pamiętać, że wszystkie języki kulturalne są wytworem życia państwowego, wśród literatur świata, na to miano zasługujących, niema ani jednej, którąby powstała i rozkwitła wśród szczepu, nie posiadającego własnego państwa lub dość żywej tradycji" (wyd. 3, str. 242—243). Autor podnosi następnie wpływ polskiej sprawy narodowej, wyrosłej po upadku państwa, na powstanie kwestyj narodowych szczepów niepaństwowych, zaznaczając, że „utożsamianie lub nawet stawianie narówni sprawy polskiej z tego rodzaju kwestjami narodowościowemi wynika z bardzo powierzchownego pojmowania rzeczy" (str. 146-7). Albowiem „sprawa polska nie zrodziła się z idei narodowościowej XIX stulecia i losów jej niezawodnie dzielić nie będzie. Bo ruchy narodowościowe, po przeminięciu okresu największego napięcia, nacechowanego fanatyzmem i naiwnemi złudzeniami co do tego, że ludowi bez państwa własny język czy narzecze i okruchy jakichś zamierzchłych tradycyj wystarczają do przeciwstawiania się narodom politycznym, uspokoją się niezawodnie, wrócą powoli do właściwego łożyska, zadowolnią się pewnemi prawami językowemi i pogodzą z tą lub inną ideą narodowo-państwową" (str. 248). „Naród — czytamy dalej — jest niezbędną treścią moralną państwa, państwo zaś niezbędną formą polityczną narodu. Naród może utracić państwo i nie przestaje być narodem, jeżeli nie zerwał nici moralnego związku z tradycją państwową, jeżeli nie zatracił idei narodowo-państwowej, a z nią zarówno świadomego jak nieświadomego, żywiołowego dążenia do odzyskania politycznie samoistnego bytu" (str. 251). „Idea narodowa, wyzuta z pierwiastków państwowych jest absurdem" (str. 252).

W powołanym poprzednio artykule z „Przeglądu Wszechpolskiego" rola państwa w tworzeniu i utrzymywaniu instynktów zbiorowych została równie mocno podkreślona. Pamiętamy powołane wyżej zdanie, że „dwudziestowiekowy byt państwowy potęgą swej ciągłości tak zespolił, tak scementował ten naród...". Nieco powyżej od tego miejsca pisze autor: „Skąd się wzięła siła moralna Japończyków? Jakie są jej źródła? Co ją stworzyło?.... Gdyby mi kazano w paru słowach na te pytania odpowiedzieć, rzekłbym, iż źródłem tego, co nam tak w Japończykach imponuje a co im daje zwycięstwo nad silniejszym o wiele wrogiem, jest — dwadzieścia kilka wieków nieprzerwanego bytu państwowego Japonji". Zadaje też drugie pytanie: „Skąd ta różnica między nami a narodem Dalekiego Wschodu?... Przedewszystkiem z historji. Tamten miał przeszło dwa tysiące lat jednolitego, nieprzerwanego żadną wielką katastrofą, żadnem obcem panowaniem istnienia w jednym ustroju państwowym, stopniowe przechodzącym zmiany, pod jedną nawet dynastją. Czemże wobec tej niebywałej ciągłości, wobec tej potęgi trwania są nasze dzieje ruchome, poszarpane na strzępy, te dzieje narodu, który ledwie się przez kilka wieków zdołał sformować, ledwie zdobył poczucie swej jedności i siły, ledwie wytworzył instytucje prawne, zapewniające mu wyższy ład społeczny, a już się połączył z przeważającemi liczbą żywiołami nowemi, niedorosłemi do jego poziomu, z żywiołami, które z sobą zrównał i uobywatelał, siebie obniżając; czemże są te dzieje kraju, przez który wielokrotnie przechodziły nawałnice obcych najazdów i zamęty interregnów, przerywające trwałość jednego porządku, a potem nieładu państwowego i burzące poczucie niewzruszoności podstaw narodowego bytu; tego narodu, który od stulecia zgórą istnieje bez państwa i bez prawa, który wreszcie w swem łonie amem ma inną społeczność, odrębną, tradycyjnie spojoną, obcą a częstokroć wroga jego instynktom, pojęciom moralnym, ideałom i dążeniom.....

„Ta różnica długości trwania i jedności bytu sprawia, iż przeszłość Japończyka ma taką nad nim władzę, iż nieśmie on nawet pomyśleć o sprzeniewierzeniu się tym instytucjom narodowym i tym przykazaniom etycznym, które ojcom jego były świętemi, i że Polak tak słabo jest związany z przeszłością, z tradycyjnemi podstawami narodowego bytu, że lada podmuch zdolny jest zerwać więzy, łączące go z narodem, z tradycją, z narodowa etyką i zrobić go wrogiem własnej narodowej całości nawet wtedy, gdy chce ją uszczęśliwić" (str. 748—750).

Polityka wychodząca z tych założeń ideologicznych musiała dążyć do niepodległości politycznej. Dążąc zaś do niepodległości zdawna istniejącego narodu polskiego musiała starać się ogarnąć zakresem terytorjalnym przyszłego państwa polskiego wszystkich Polaków siedzących w zwartej masie. Musiała sobie ponadto zdawać sprawę z tego, że jeżeli to nowe państwo polskie ma wypełnić zadania asymilacyjne na wschodzie musi oprzeć się o jak najszerszą masę polską, gdyż tylko od wielkości tej masy zależeć będzie siła asymilacyjna państwa polskiego.

Tym, który postawił program terytorjalny w zakreślonych wyżej granicach był w powstającym obozie narodowym wielkiej i niezapomnianej pamięci Jan Ludwik Popławski. W słynnym artykule z roku 1887, ogłoszonym w „Głosie" pisał: „Nasi politycy marzą jeszcze o Wilnie i Kijowie, ale o Poznań mniej dbają, o Gdańsku zapomnieli prawie zupełnie, a o Królewcu i Opolu nie myślą zgoła. Czas już zerwać z tą tradycją, która pasowała na bohaterów Jeremich Wiśniowieckich, a na pastwę niemieckim katom oddawała Kalksteinów, czas już po tylu wiekach błąkania się po manowcach wrócić na starą drogę, którą ku morzu trzebiły krzepkie dłonie wojów piastowskich" (przedruk w „Pismach politycznych", t. II, str. 15).

Dążąc do zdobycia niepodległości polityka nowo powstającego ugrupowania narodowego szła zrazu szlakami wytyczonemi przez tradycję powstańczą. Do nich wszak nawiązała Liga Polska utworzona w roku 1887. W pierwszych jednak latach XX w. zaszła gruntowna zmiana w poglądzie na słuszność drogi powstańczej. Zmianę tę wywołała obserwacja i studjum polityki pruskiej.

R. Dmowski i politycy współpracujący z nim doszli do przekonania, że głównym przeciwnikiem politycznym polskim są Prusy zmierzające do zniszczenia Polaków siedzących w masie. Równocześnie Dmowski biorąc pod uwagę coraz bardziej zaznaczający się zwrot Rosji ku polityce wschodniej i wyraźnie związanie się Anglji z blokiem francusko-rosyjskim zdecydował się na skierowanie ostrza polityki polskiej przeciw Niemcom, ściślej przeciw Prusom. Polityka ta jednak — biorąc pod uwagę potęgę Prus — nie mogła iść drogą ruchów zbrojnych i walki czynnej, które byłyby z miejsca i bezlitośnie tłumione przez władze pruskie.

Określenie roli państwa jako czynnika tworzącego i utrzymującego instykty dośrodkowe musiało prowadzić w dalszej konsekwencji, t. j. po odzyskaniu niepodległości politycznej państwa, do nadania narodowi takiego ustroju politycznego, któryby państwu tę rolę umożliwiał, a w każdym razie nie czynił z państwa narzędzia rozbijającego istniejącą już jedność narodową i utworzone już instykty dośrodkowe. Z tych założeń miał w roku 1926 wyróść Obóz Wielkiej Polski. Nie uprzedzajmy jednak wypadków.

Wracając do okresu przedwojennego stwierdzić trzeba, że były dwie grupy polityczne, które dążyły do restytucji politycznej niezależności narodu. Jedną z nich była demokracja narodowa i o jej założeniach ideologicznych już mówiliśmy. Drugą grupę od osoby jej przywódcy określamy jako piłsudczyków.

Piłsudczycy w równym stopniu, jak i narodowi demokraci uosabiali dążenie narodu do niepodległości, byli więc narodowcami w uczuciach i w praktyce w równej mierze, jak i narodowi demokraci. Byli narodowcami, ponieważ walczyli o to, co dla narodu jest rzeczą najcenniejszą, tj. o niepodległość polityczną uosobioną w państwie.

Wiadomo jednak, że pomiędzy temi kierunkami zaznaczały się różnice. Jedne z nich miały bardziej, inne mniej zasadniczy charakter. Jest rzeczą znaną, że ruch niepodległościowy Piłsudskiego związał się z ruchem socjalistycznym. Związek ten nie był jednak spowodowany szczególną atrakcyjnością klasowych haseł socjalizmu, sprzecznych z postulatami wewnętrznej jedności narodowej, lecz był raczej wywołany przekonaniem, że socjalizm reprezentuje jedyną zorganizowaną siłę, której można użyć w zbrojnej walce o niepodległość. Stosunkowo luźny charakter tego związku zauważono już wcześnie. I tak R. Dmowski w artykule podpisanym Sk. (skrót pseudonimu Skrzycki, używanego przez Dmowskiego) pisał w roku 1903 o Piłsudskim w artykule p. t. „Historja szlachetnego socjalisty" zamieszczonym w „Przeglądzie Wszechpolskim": „...ani ze swego stosunku moralnego do społeczeństwa, ani ze skłonności objawianych w działaniu praktycznem, ani z metod postępowania p. Piłsudski socjalistą nie jest. Cała rzecz, że wierzy w socjalizm taki, jakim go sobie sam przedstawia i że uważa sobie za obowiązek pracować pod jego sztandarem nawet wtedy, kiedy robi nie mającą nic wspólnego z socjalizmem, czysto polską narodową robotę". „A gdym się zastanawiał — cytuje Dmowski słowa Piłsudskiego — nad narodem, z którym mnie wiązało wszystko co cieszy i wszystko co boli, wszystko co we mnie i wszystko co czuje...." — to nie jest mowa socjalisty. Gdzież miejsce w sercu, które tak czuje, na nienawiść do „burżuazji"? Gdzież głowa, co tak myśli, może stawiać walkę klas ponad wszystko?... Nie, p. Piłsudski w głębi ducha socjalistą nie jest: autobiografja jego wcale nie uzasadnia wartości socjalizmu, ale przeciwnie przekonywa nas, że jest on u autora zastarzałą, utrwaloną w syberyjskiem odosobnieniu modą. Pozostał on zawsze owym dzielnym chłopcem, synem matki patrjotki, marzącym o wyzwoleniu swej ojczyzny" (str. 771-2).

Ważniejszą była różnica inna, związana z wielką ewolucją, którą przebyło państwo polskie w długich wiekach swej przeszłości. Państwo to w czasie od końca XII wieku do początku wieku XIV utraciło ogromną część swych ziem macierzystych, cały pas nadodrzański, od jej ujść, po jej źródła. Polska Mieszka I i Bolesława Krzywoustego zubożona została w ten sposób o bodaj połowę swej ludności. Ten bieg wypadków próbował odwrócić Kazimierz Wielki w końcowych latach swych rządów, ale nie starczyło mu już dni życia, by dzieła tego dokonać, by wrócić na szlak staropiastowski. Ludzie zaś, którzy po nim uzyskali wpływ na państwo polskie, możnowładcy małopolscy, narzucili państwu polskiemu ściślejszy program dzielnicowy małopolski streszczający się z jednej strony w polskiej ekspansji na południowy wschód, z drugiej zaś w unji polsko-litewskiej, która miała ułatwić przeprowadzenie tego programu, oraz powiększyć siły polskie o przyłączone państwo litewskie. Program ten, który w roku 1569 doprowadził do przyłączenia do Korony, tj. do ściślejszych ziem polskich olbrzymich obszarów województw kijowskiego i bracławskiego jako jedno z następstw wywołał przejęcie na rachunek polski dawnego sporu litewsko-moskiewskiego o ziemie ruskie. Spór ten w końcu wieku XVIII zakończył się dla Polski tragicznie — jej rozbiorami.

Jest dzisiaj przesądzoną rola, którą w tej sprawie odegrały Prusy. Powiększone terytorjalnie o dawne polskie ziemie nadodrzańskie i uzyskawszy wolną rękę w Prusach Książęcych dzięki katastrofom w których Polska znalazła się w połowie wieku XVII dążyły do terytorjalnego połączenia głównej części swych ziem z Prusami Książęcemi. Wygrywając antagonizm polsko-rosyjski, a zwłaszcza grając na fakcie konfederacji barskiej, doprowadziły do pierwszego rozbioru. W niespełna dwadzieścia lat później zręczną i wręcz prowokacyjną polityką doprowadziły do ponownego zmierzenia się Polski z Rosja i wyszły z tych wypadków powiększone o zabór drugi i trzeci. Utraciły wprawdzie — ostatecznie w roku 1815 — część swych nabytków, niemniej jednak Pomorze i Wielkopolska pozostały w ich rękach. Grę swoja prowadziły jednak dalej. Powstanie listopadowe i styczniowe były dla nich okazją do żądań w kierunku t. zw. Knesebecker Grenze, tj. linii Pilicy i Narwi. Dla uważnego obserwatora nie ulegało tedy wątpliwości, że ruch powstaniowy przeciwrosyjski o ile będzie raz jeszcze powtórzony, będzie wygrany przez Prusy, dążące do likwidacji polskiej masy narodowej, i że antagonizm polsko-rosyjski stanowi podstawę związku rosyjsko-pruskiego. Nie ulegało zaś wątpliwości, że właśnie ten związek jest kamieniem przygniatającym grób Polski.

Wychodząc z tych założeń polityka demokratyczno-narodowa — jak to już wyżej wspomniano — postanowiła zerwać z tradycją powstań, tak ze względu na rolę powstań w utrzymywaniu węzła rosyjsko-pruskiego, jak też z tej przyczyny, że kładąc zasadniczy nacisk na złączenie w przyszłem państwie polskiem ziem etnicznie polskich musiała baczną uwagę zwrócić na ziemie b. zaboru pruskiego i dać tej sprawie pierwszeństwo przed rewindykacją ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, względnie przez uzyskanie tych ziem umożliwić polonizację ziem wschodnich, odebranych Polsce przed ich ostatecznem spolszczeniem — jak to już wyżej wspomniano.

Natomiast obóz piłsudczyków poszedł staremi szlakami tradycyj powstańczych, a w ślad zatem stał się jakby dziedzicem dawnej polskiej wschodniej myśli politycznej. Prostem następstwem tego stanu rzeczy był program federacyjny wysunięty z kół tego obozu po odzyskaniu przez Polskę niepodległości.

Piłsudczycy wysuwając program powstańczy z natury rzeczy gromadzili w swych szeregach najbardziej aktywne elementy, zdolne do walki czynnej i jej pożądające. Do walki zaś tej kierował cały kompleks pokładów emocjonalnych stworzonych przez brutalną politykę rosyjską, przez tradycję powstań, a zwłaszcza najświeższego z roku 1863. Piłsudczycy byli dziećmi roku 1863-go.

—::—

Niniejsze rozważania rozpoczęliśmy wyżej od stwierdzenia faktu, że na przełomie wieków XIX i XX w poszczególnych państwach Europy Zachodniej zaznaczyła się reakcja nacjonalistyczna w stosunku do rozkładowego działania ideologji rewolucji francuskiej z jej organizacyjną podszewką, tj. masonerją. Reakcja ta przybrała ogromnie na nasileniu w czasach powojennych doprowadzając do wybuchu tak nazwanych rewolucyj narodowych, najpierw we Włoszech, później w Niemczech. Wszyscy też mamy w oczach wielki ferment, który miał i ma miejsce we Francji.

Jakie czynniki doprowadziły do realizacji tych założeń moralno-filozoficznych, które stały u podstaw ideologji nacjonalistycznej bujnie rozkwitającej z wschodzącym na widownię wiekiem XX? Nie ulega wątpliwości, że brać należy pod uwagę dwa czynniki. Jednym z nich jest wielka wojna, która nauczyła ludzi używania siły dla realizacji swych zamierzeń i która powoławszy do szeregów ogół mężczyzn zdolnych do służby wojskowej, stworzyła z nich siłę zorganizowaną, która utrzymała się w tym charakterze i po zakończeniu wojny jako organizacja b. kombatantów. W ten sposób w karby organizacyjne ujęta została energja, którą naród rozporządzał w danym okresie dziejów.

Drugim czynnikiem stało się bezrobocie: sprowadzając okres zubożenia działało dobroczynnie z tej przyczyny, że wyzwalało instynkty dośrodkowe dla których hamulcem zawsze był i zawsze będzie każdy okres powodzenia materjalnego. Przed bezrobotnymi stanęło też zagadnienie jutra gospodarczego. Powstało dzięki temu podłoże dla organizowania się ruchów pozaparlamentarnych, z drugiej zaś strony ruchy te, po dojściu do władzy zdolne były dzięki panującym stosunkom gospodarczym uzależnić od siebie szerokie rzesze społeczeństwa...

—::—

Powracając do losów Polski przypomnieć wypada, że po odzyskaniu niepodległości przyswoiła sobie ustrój demokracji parlamentarnej według ostatniego modelu z wszystkiemi „szykanami". W urządzeniu Polski na takich podstawach współpracowały koła lewicowe z niektóremi kołami prawicowemi zapatrzonemi na modę francuską jako na wzór najlepszy. Zapomniały te koła, że Francja prawdziwa, naprawdę „francuska" to nie Francja demokratyczno-parlamentarna, lecz Francja monarchistyczna i katolicka. Francja, której jedność i poczucie zwartości dawała współpraca organizacji politycznej z Kościołem.

Te formy polityczne stworzyły znakomite podłoże dla rozhuśtania się walk i aspiracyj klasowych. Z klasowym programem wystąpiło zwłaszcza włościaństwo polskie i to przedewszystkiem w bardziej lewicowych swych ugrupowaniach. Obserwator obdarzony zmysłem historycznym musiał sobie zadawać pytanie, czy nie stoi przed nami jakaś nowa perspektywa drugiej Polskiej szlacheckiej, tym razem w wydaniu chłopskiem. Michał Bobrzyński pisząc w czwartem wydaniu swych „Dziejów Polski" o pracy podjętej przez naród polski po odzyskaniu niepodległości trafnie zauważył: „Naród, który tego dokonywa, jest w wielu względach odrodzonym, ale tym samem narodem, na którym ciąży cała jego wiekowa przeszłość, a na którego charakterze odbijają się wszystkie jej zalety i wady w sposób zadziwiający. Uderza to przedewszystkiem w działaniu jego sejmowej reprezentacji". Porównując zaś następnie sejm Polski odrodzonej z sejmem czteroletnim pisze: „Kiedy jednak sejm czteroletni przed śmielszą reformą społeczną się cofnął, sejm obecny,

zastawszy ją dokonaną w okresie porozbiorowym, postanowił zwichnąć równowagę gospodarczą i polityczną na rzecz jednej warstwy. Nawiązując w tem do przewrotu jakiego z końcem XV i początkiem XVI wieku dokonała, dostawszy się do władzy szlachta, większość ludowa obecnego sejmu nietylko własność ziemiańską wyłączyła prawie od udziału i głosu w sejmie, ale, przerzuciwszy na nią głównie podatki, uwolniła od nich szerokie warstwy ludowe. Posłowie włościańscy zmusili wreszcie sejm do uchwalenia wywłaszczenia większej własności ziemskiej, grożąc, że bez tego lud w śmiertelnych zapasach z najazdem rosyjskim nie weźmie udziału. Tak samo groziła niegdyś szlachta królowi na polach Opoki i Nieszawy, ażeby wymóc na nim przywileje“ (t. II, str. 327—8).

Ustrój, który Polska sobie nadała był także fatalnym z punktu widzenia mniejszości narodowych osiedlonych na terytorjum państwa polskiego. System partyj stwarzał dla nich naturalne ramy organizacyjne, przyczyniał się tem samem do stabilizacji stosunków mniejszościowych, tworząc w istocie przegrody między mniejszościami i polskością, która musiała i musi dążyć do asymilowania mniejszości słowiańskich.

W tym wachlarzu demokratyczno-parlamentarnym umieścił się i obóz demokratyczno - narodowy, który choć miał wielką ilość posłów i senatorów, nie mając jednak bezwzględnej większości, nie mógł dojść do pełnej władzy w ramach parlamentarnych. Cała zaś jego konstrukcja nie pozwalała mu na przejście do akcji pozaparlamentarnej. W istocie był wobec systemu demokratyczno-parlamentarnego bezsilny, tak samo jak był bezsilny wobec zagadnienia mniejszościowego. Widząc pełne zło partyj mniejszościowych ograniczał się do głoszenia zasady większości polskiej, nie pamiętając o tem, że dla ekspansji polskości tak dobrze szkodliwym jest system partyj mniejszościowych, jak też zasada głosząca odsunięcie od wpływu na bieg spraw polskich słowiańskich mniejszości narodowych w ramach przewidzianych formalnie dla każdego z obywateli Państwa Polskiego.

Drugi obóz niepodległościowy, obóz Piłsudczyków nie utworzył własnej partji politycznej. Piłsudczycy główną masą pozostawali w partji socjalistycznej, stanowiąc główną jej siłę i dając jej dynamikę, którą PPS. rozporządzała w pierwszych latach niepodległości. Pozatem mieli swych przedstawicieli i w innych ugrupowaniach parlamentarnych, głównie lewicowych. Ich celem nie było jednak opanowanie władzy w Polsce przez opanowanie szeregu partyj lewicowych. Jeżeli z niemi współdziałi to tak z tej przyczyny, by mieć wpływy w ówczesnem ugrupowaniu politycznem społeczeństwa, jak też w tym celu, aby paraliżując temi wpływami działanie maszyny parlamentarnej, stworzyć warunki dla zamachu stanu.

Zamach ten dokonany został lat temu osiem, w maju roku 1926. W swej strukturze socjologicznej wykazuje on w równej mierze pewne podobieństwa, jak też i różnice z przewrotami, które dokonały się we Włoszech i we Francji.

Zasadnicze podobieństwo tkwi w te, że była to akcja podjęta i przeprowadzona przez byłych kombatantów. Pod tym względem była zasadnicza różnica między strukturą obozu demokratyczno narodowego, a piłsudczykami. Gdy obóz demokratyczno-narodowy nie głosił haseł walki czynnej, będąc jej wręcz przeciwny, piłsudczycy głosili to hasło, a głosząc je, wyławiali jakby magnesem, najbardziej aktywny i dynamiczny materjał ludzki. Związani przeżyciami wojennemi stanowili po wojnie grupę, która była jakby predystynowana do uderzenia w strukturę parlamentarną. Obóz demokratyczno-narodowy nie opierając się na czynnikach siły posługiwał się raczej rządami opinji.

Była jednak różnica, która dzieliła piłsudczyków od kombatantów włoskich, czy niemieckich, i która zadecydowała o przebiegu polskiej rewolucji i która nie mogła nadać jej piętna rewolucji narodowej w rozumieniu włoskiem, niemieckiem czy francuskiem. Gdy mianowicie kombatanci państw zachodnich wyrastali szeroką masą z miąższu narodowego, piłsudczycy byli ugrupowaniem małem ilościowo, tak w porównaniu z kombatantami państw innych, jak też w zestawieniu z masą narodową polską. Zadecydował o tem charakter z jakim Polska wzięła udział w wojnie. Polacy walczyli w różnych armjach zaborczych i nie mogli stanowić po wojnie żytego zrzeszenia kombatantów. Pod sztandarami polskiemi na ziemiach polskich walczyły tylko Legjony i dlatego one tyko reprezentowały w Polsce to, co we Włoszech, czy Niemczech reprezentowały szerokie rzesze faszystów, czy hitlerowców.

Dodać trzeba jeszcze to, że piłsudczycy jako kombatanci uosabiali tylko jedno z dążeń narodowych. Gdy kombatanci państw zachodnich bili się realizując postulaty jednej polityki zagranicznej włoskiej, czy niemieckiej, w Polsce tych polityk było dwie. Gdy zaś polityka taka w Polsce równała się przed wojną i w czasie wojny staraniu o niepodległość, powstały w Polsce dwie organizacje, dążące na dwu drogach do niepodległości. Te organizacje w roku 1926 walki swej nie zakończyły. Kombatanci legjonowi podejmując zamach uderzali w narodową demokrację, nietylko jako w jedno ze stronnictw parlamentarnych, ale przedewszystkiem jako w organizację skupiającą te szerokie rzesze narodowe, które związały się realizacją programu niepodległości reprezentowanego przez obóz demokratyczno - narodowy. Gdy zaś w Polsce to co nazywamy ideologją nacjonalistyczną, względnie — po polsku — myślą narodową — reprezentowane było przez pisarzy i działaczy kierunku demokratyczno-narodowego, nie nastąpiło w Polsce związanie rewolucji kombatanckiej z filozofją nacjonalistyczną: stało się to natomiast we Włoszech i w Niemczech, gdzie filozofja nacjonalistyczna stworzyła myślową i ideową podbudowę tamtejszych rewolucyj.

Nastąpiło najdziwaczniejsze splecenie analogij i różnic z rewolucjami włoską i niemiecką. Ten stan najmniej zadziwi historyka przeszłości polskiej w której przez cały bieg dziejów polskich tyle było odchyleń i różnic w porównaniu z biegiem dziejów niemieckich, żeby już nie mówić o francuskich.

Najdziwaczniejsze w tem wszystkiem było to, że obóz niewątpliwie nacjonalistyczny, jakiem w Polsce było i jest ugrupowanie demokratyczno-narodowe w walce z rewolucją piłsudczyków znalazł się w szrankach ustroju demokratyczno-parlamentarnego, który to ustrój w założeniach swych musiał być i jest sprzeczny z założeniami nacjonalistycznemi.

Ten stan rzeczy nie pozostał bez reakcji, a wyrazem jej stało się powołanie do życia Obozu Wielkiej Polski. Obóz ten powstał jako organizacja wyraźnie pozaparlamentarna, różna od Związku Ludowo-Narodowego, względnie Stronnictwa Narodowego, którym pozostawiono jako zadanie udział w pracy parlamentarnej. Obóz Wielkiej Polski natomiast powstał jako organizacja mająca objąć nie jeden odłam narodu, lecz wyraźnie jako organizacja ogólnonarodowa, miał on spełnić zadanie organizacji narodu, jak tę rzecz szeroko rozprowadzała broszura R. Dmowskiego p. t. Zagadnienie rządu, ogłoszona jako zeszyt 1-szy Wskazań programowych Obozu Wielkiej Polski (wyd. 1-sze 1927 str. 29, wyd. 2, dopełnione, 1927 str. 32). „Tylko zorganizowany naród — głosił Dmowski — może wysunąć na czoło życia kraju te wartości, które stanowią podstawę bytu społecznego i postępu cywilizacji, które ludzi podnoszą moralnie i wskazują im coś wyższego ponad dobra materjalne, czynniki, które ich wiążą w jedną całość społeczną i nakazują dobro całości stawiać ponad wszystko. Tylko zorganizowany naród może znaleźć w sobie siły do rozwiązywania wielkich zagadnień gospodarczych i politycznych doby dzisiejszej i zagadnień naszego w szczególności bytu państwowego. Tylko wreszcie zorganizowany naród może dziś wydać władzę w państwie, poczuwającą się do surowej odpowiedzialności za jego losy i za położenie jego ludności, może rozwiązać to najtrudniejsze dziś wszędzie zagadnienie rządu“ (wyd. 2, str. 29).

Zagadnienie rządu miała rozwiązać organizacja narodu oparta na zasadzie hierarchji, stworzonej przez inicjatora ruchu i przyjętej przez masy przyjmujące program ruchu. W ruchu tym dokonał się zresztą dość rychło bardzo ciekawy proces, który przypomina z jednej strony elementy rewolucyj włoskiej, niemieckiej i kiełkującej francuskiej, z drugiej zaś przypomina strukturę obozu piłsudczyków. A mianowicie w Obozie Wielkiej Polski na czoło wysunął się ruch Młodych, który był w istocie ruchem kombatantów, ale tych najmłodszych, tych z polskich już wojen. „Rzeźbienie naszej młodości — trafnie pisze Stahl — dokonywało się w trzech kuźniach, trzy najważniejsze etapy, trzy sploty faktów pozostawiły w naszej pamięci najtrwalsze ślady: wojna europejska, której byliśmy napół dziecinnymi świadkami, wojna polska, w której awansowaliśmy na żołnierzy napół dojrzałych i wreszcie powojenny etap, kiedy staliśmy się zwycięskimi organizatorami akademickiej rzeczypospolitej, oraz uczestnikami ogólnej politycznej walki o jednolity narodowy charakter państwa“ (Wstęp do polityki, str. 9).

Jeżeli ruch najmłodszego pokolenia kombatantów związał się genetycznie z narodową demokracją, to wpłynęły na to decydująco te hasła z któremi narodowa demokracja szła ku odzyskaniu niepodległości. „Chodzi tu — pisze w dalszym ciągu Stahl — o kształtowanie się myślenia politycznego naszej generacji w tym okresie. Całem sercem wiązało ono wszystkie nadzieje patrjotyczne z klęską państw centralnych. Te państwa od roku 1915 trzymając pod okupacją obszary polskie, przedstawiały i symbolizowały zaborcę, a rychło potem po rewolucji rosyjskiej — jedynego groźnego zaborcę. Ta właśnie niemiecka, nieznośna okupacja miałaby się zamienić na stałą w razie zwycięstwa w wojnie. Argumenty obozu przeciwniemieckiego miały drogę otwartą do serc i patrjotyzmu naszego pokolenia i naodwrót, kształtujące się myślenie polityczne rozwijało się w oparciu o zaufanie do przedstawicieli takiej właśnie przeciwniemieckiej polityki“ (str. 9—10). Po wojnie zaś: „zasada wewnętrznej jedności państwa nie rozbijanego na federacje ani przez autonomje, opartego na rdzennym polskim żywiole i narodowej podstawie, zasada o którą walczył w polityce ówczesnej skutecznie obóz narodowy, jest oczywiście własnością również i młodego pokolenia. To też wiąże ono w tem dążeniu swoje wysiłki oraz idee z pracą i programem tego obozu“ (str. 15). Następuje usunięcie Żydów z życia tego pokolenia.

Gdy pokolenie to przeszło z ław akademickich do czynnej pracy politycznej w Obozie Wielkiej Polski, powiedzieć można, że niezależnie od działającej jeszcze maszyny parlamentarnej i współdziałania w jej ramach, czy to „sanacji“ czy „endecji“ w istocie swej poczęła się toczyć walka pomiędzy dwoma grupami kombatantów o wykonanie w zasadzie jednego programu, tj. programu organizacji narodu. Ustrój parlamentarny oparty o partje przypomni historykowi, mutatis mutandis, dawny podział Polski na dzielnice. Walka o organizację narodu przeciwstawiająca się ustrojowi partyj przypomni dawne starania o władzę królewską w Polsce i konflikt czynnika monarchicznego z czynnikiem podziałów. Tylko, że w Polsce dzisiejszej było i jest jakgdyby dwu pretendentów do korony, ponieważ dwie organizacje walczyły i walczą ze sobą o zorganizowanie narodu.

Walka ta do tej chwili nie wydała rezultatu, a jednym z jej etapów było rozwiązanie Obozu Wielkiej Polski. Przyczyna dla której najmłodszym kombatantom nie udało się uzyskać sukcesu włoskiego, czy niemieckiego jest dla dzisiejszej literatury politycznej zupełnie jasna. Jak bowiem tę rzecz wyłożył na łamach „Awangardy Państwa Narodowego“ J. Drobnik (1934, marzec—kwiecień, str. 17—19), na łamach „Akcji Narodowej“ K. Hrabyk (nr. z 15. 4. 1934) w Polsce rozbicie ustroju parlamentarnego dokonało się już przedtem na skutek rewolucji piłsudczyków i ruch najmłodszych kombatantów nie rozwijał się w stosunku do ustroju demokratyczno-parlamentarnego, lecz w stosunku do rządu, który sam wyszedł z rewolucji.

Po rozwiązaniu Obozu Wielkiej Polski tradycja jego utrzymała się w Związku Młodych Narodowców.

Równocześnie z rozwiązaniem Obozu Wielkiej Polski poczęły się dokonywać ważne zmiany w polityce zagranicznej Państwa Polskiego kierowanej rękoma piłsudczyków. Polityka ta, która po dokonaniu zamachu majowego, szła jeszcze zrazu szlakiem tradycyj powstańczych, dokonała gwałtownego zwrotu. W miejsce kontynuowania zatargu z Rosją przyszło do nawiązania przyjaznych stosunków ze wschodnim sąsiadem. Równocześnie z tem zarzucone zostały dawne plany federacyjne, względnie autonomiczne. W miejsce ich zainaugurowany został na kresach wschodnich jedynie trafny program państwowy t. j. program, który nie żądając od tamtejszego obywatela oparcia swego stosunku do państwa na organicznych i moralnych węzłach narodowo-państwowych, kładzie nacisk na związek natury formalnej, t. j. podległość polskiej władzy politycznej, w tem oczywiście przeświadczeniu, że jest to droga prowadząca do nacjonalizacji w sensie przytoczonym poprzednio.

W tej sytuacji jako czynnik dzielący oba te obozy wyłoniła się kwestja żydowska, postawiona mocno przez Romana Dmowskiego już w roku 1912, a następnie, w Polsce niepodległej, w ostatnich latach naszej świeżej przeszłości.

Przedzielone tą kwestją stoją naprzeciw siebie dwa wrogie obozy. Stoją formalnie w szrankach parlamentarnych (niektórym z walczących rycerzy zdaje się, że to one właśnie są przedmiotem walki), w istocie jednak walczą o zorganizowanie narodu, o zorganizowanie obozu, który jako monopoliczna „partja narodowa“ stałby się piastunem władzy w państwie.

Pod kątem widzenia tych procesów śledzić można uchwaloną obecnie konstytucję. Jest ona — w tej formie — kompromisem pomiędzy dawną koncepcją państwa demokratyczno - parlamentarnego i nową państwa opartego na autorytecie i hierachji. Ponieważ piłsudczycy nie zdołali przeprowadzić w pełni organizacji narodu w ramach jednego ugrupowania, wprowadzili ustaloną przez siebie hierarchję tylko do senatu, pozostawiając sejm w ramach dotychczasowych koncepcyj demokratycznych. R. Piestrzyński w ostatniej swej książce „Naród w państwie“ słusznie pisze, że nowa konstytucja „łączy.... autorytatywne rządy z zasadami liberalnemi, oligarchję z demokracją, parlamentaryzm z absolutną pod niejednym względem władzą prezydenta, republikanizm z pewnemi założeniami monarchistycznemi i t. d. Pod tym względem możnaby nazwać tezy, uchwalone w Sejmie, kompromisem między starym a nowym światem....“

Wskazaliśmy wyżej na źródło tego kompromisu. Ale — biorąc pod uwagę nowe zasady wypowiedziane w Konstytucji — trzeba się zgodzić z Piestrzyńskim, „że projekt nie oddala nas, ale raczej zbliża do państwa narodowego. W każdym razie nowa Konstytucja nietylko nie może zagrodzić drogi realizacji dążeń narodowych, ale kto wie, czy nie otworzy przed niemi nowych możliwości“.

Wynikałyby one z częściowo już przeprowadzonej realizacji nowych założeń ustrojowych. Pełna ich realizacja (słusznie bowiem pisze Piestrzyński, że „projekt konstytucji nie jest.... wykładnikiem pełnej ideologji narodowej“) uzależniona będzie od postępu procesu organizacji narodu. W tej chwili — jeśli o realizację tego ostatniego postulatu chodzi — znajdziemy się w Polsce w stadjum opisanej poprzednio walki. Walka ta, jeżeli będzie kontynuowana, zapowiada się dość długo. To co dziś nazywamy obozem narodowym jest organizacja wyrastającą z głębi masy narodowej, mającą silne więzy natury emocjonalnej, które odczuwane są jako więzy natury moralnej. Obóz narodowy, zepchnięty w ramy Stronnictwa Narodowego i nadal jednak nie wyszedł poza organizowanie opinji. Odnosi sukcesy w wyborach — ostatnio do rad miejskich — ale zagadnienia rządu dziś — czemu się zresztą dziwić dziś nie można — rozwiązać nie jest w stanie.

Z drugiej strony są piłsudczycy. Będąc w założeniu swem, jako ruch niepodległościowy, narodowcami, wyszli jednak zbyt wąsko z miąższu narodowego i nie mają tego kontaktu z masą narodową i energją narodową, który ma z jednej strony demokracja narodowa, z drugiej rewolucje narodowe włoska, czy niemiecka. Usiłowali się rozbudować wszerz przez stworzenie Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. W zasadzie koncepcja to nowoczesna. Organizacja taka wtedy jednak działałaby sprawnie, gdyby była elitarną nadbudową masy zorganizowanej na podstawach emocjonalnych. Tego jednak — co wyraźnie powiedzieć trzeba — brak, w miejce tego zaś w ramach BBWR, poczęli się dość licznie gromadzić ludzie, związani korzyściami z regimem, czy mający nadzieje na te korzyści. Niedawne mowy, pułk. Sławka (krakowska) i pułk. Prystora (warszawska) wyrażały słowa ostrego potępienia wobec tych tendencyj i ludzi tego pokroju.

Dla znającego zaś psychologję polską jest rzeczą jasną, że nie mogłyby dać rezultatu metody posługujące się strachem, żeby już nie mówić o terrorze. Metody takie wywołują opór elementów prężniejszych, które stają w zasadniczej opozycji o podkładzie emocjonalno-moralnym. W elementach zaś przerażonych zabite zostają przewody, któremi wydobywać się winna energja twórcza. Elementy tą drogą pozyskane nie dają rządzącym do dyspozycji nowych zapasów energji.

Obok utworzenia BBWR była i jest próba przedłużenia ruchu na odcinku „młodzieżowym“ (jakże brzydkie, niepolskie słowo: po polsku mówi się: zakład odzieżowy, lecz organizacja młodzieży, nie „młodzieżowa“!) Próba ta wyrażona w „Legjonie Młodych“ nie wydała do tej chwili rezultatów zachęcających. Młodzież wiążąc się z tym ruchem, szukając z jednej strony pokarmu ideowego, z drugiej zaś dręczona okrutnym problemem współczesnego położenia inteligencji poszła w kierunku komunistycznym, tj. wyraźnie w kierunku antynarodowym. Komunizm bowiem, biorąc swój rodowów z klasowych haseł socjalistycznych, oparty emocjonalnie o nienawiść proletarjatu w stosunku do warstw posiadających, jest ruchem, ostrzem swem uderzającym w naród, jest kierunkiem antynarodowym. Trzeba postawić kwestję tak, jak ją najtrafniej postawił R. Piestrzyński: „Państwo narodowe albo komunizm“! („Naród w państwie“ str. 95-100). Jest naprawdę tragedją piłsudczyków, że w organizowanem przez nich młodem pokoleniu doszło do takich antynarodowych przejawów.

W tej sytuacji piłsudczycy mogą liczyć tylko na siebie i widać, że ścieśniają swoje szeregi. Z punktu widzenia jednak rozporządzalnej energji są organizacją z perspektywami wyczerpania. Jeżeli w Polsce walka wewnętrzna będzie trwać nadal, to będzie walką o to właśnie wyczerpanie.

W walce tej zużywana będzie znaczna część energji narodowej, która użyta dla innych celów, mogłaby wydać rezultaty o wiele pożyteczniejsze.

Cel tej walki jest po obu stronach ten sam, organizacja narodu. Nie istnieje jednak dziś główna przyczyna, która w przeszłości kazała do tego celu zdążać dwiema drogami, przy wzajemnem zwalczaniu się, tj. pogląd na politykę zagraniczną Polski. Jeśli zaś chodzi o kwestję żydowską wypadnie się zastanowić, czy dla załatwienia jej nie należy raczej użyć sił całego narodu, niż traktować ją jako przedmiot, czy narzędzie walki wewnętrznej.

Nie trzeba zaś szczególnie wyjaśniać, że Polska położona pomiędzy jednolitym blokiem niemieckim i sowieckim musi rychło uzyskać jedność wewnętrzną i że jak z jednej strony brak tej jedności nie jest przyczyną smutku u naszego zachodniego sąsiada, tak zaistnienie tej jedności nie byłoby przyczyną radości. Być może, że zwolnienie nacisku zewnętrznego na Polskę uczynione było też w tej myśli, by opóźnić proces konsolidacji wewnętrznej.

Truizmem też byłoby podkreślanie ważności potrzeby utrzymywania ciągłości władzy państwowej, uchronienia państwa od tych wstrząsów, od których je uchronić się da. Tych wstrząsów w niedawnej przeszłości nie brakło. Antyteza: „dwadzieścia kilka wieków nieprzerwanego bytu państwowego Japonji“ i „nasze dzieje ruchome, poszarpane na strzępy“, jest ciągle jeszcze aktualna.

* * *

W poczuciu ciężkiej odpowiedzialności za los Polski, którą będą oglądały oczy naszego pokolenia i w tej chwili, w której dwa poprzednie zejdą z widowni życia, Związek Młodych Narodowców, wywodzący swój rodowód z kombatanckiego Ruchu Młodych Obozu Wielkiej Polski, rzuca postulat **j e d n o ś c i n a r o d o w e j, s t w o r z e n i a j d n o l i t e g o n o w o c z e s n e g o o b o z u n a c j o n a l i s t y c z n e g o, k t ó r y b ę d ą c z w i ą z a n y z s e r c e m i e n e r g j ą n a r o d u b y ł b y j e d y n y m p i a s t u n e m w ł a d z y p a ń s t w o w e j.** Jedna jest wielka przeszkoda w dojściu do tego celu, a mianowicie zapory natury emocjonalnej, które potworzyły się przez lat trzydzieści. Są to zwykle — jak to świeżo na naszych łamach trafnie nazwano — „Zapory przełomów“. W imię przyszłości zapory te należy przemóc.

W tym przyszłym obozie nacjonalistycznym znaleźliby się wszyscy, którzy stoją na gruncie narodowym, t. j. na gruncie ustroju gwarantującego utrzymanie jedności narodowej i przyczyniającego się do wyrabiania i pogłębiania instynktów dośrodkowych. Z tym programem sprzeczny jest program demokratyczno-parlamentarny i ten kto stoi na tym gruncie nie jest nacjonalistą.

W tym przyszłym obozie nie będzie miejsca dla tych, którzy w jakikolwiek sposób związani są z masonerją. Masonerja jako tajna organizacja, rozbijająca naród i wiążąca poszczególne komórki narodowe w całości międzynarodowe jest wyraźnie antynarodowa. Nie trzeba przytem zapominać, że masonerja pragnie asymilować się do ruchów dyktatorskich. Niedawna— coprawda nieudana — próba radykałów francuskich jest tego jaskrawym przykładem.

Obóz ten musi też wyraźnie postawić kwestję żydowską. Jest rzeczą niemożliwą, ażeby w organicznie pojętem społeczeństwie mogła utrzymać się czteromiljonowa masa żydów, przeszłością swoją, instynktami, moralnością całkiem obca środowisku, w którem siedzi. Jest nam obca jako indoeuropejczykom, jako Słowianom, jako Polakom.

W stosunku do mniejszości słowiańskich obóz ten nie może stwarzać żadnych przegród natury prawnej. Musi podkreślać formalność związku prawnego łączącego Rusina z Państwem Polskiem na równi z Polakiem. Z tej też — specyficznie polskiej przyczyny—musi mieć „szyld“ raczej „państwowy“. Z drugiej strony nie wolno utożsamiać nacjonalizmu polskiego z nacjonalizmem ruskim, czy białoruskim i trzeba pamiętać, że więź państwowa musi być środkiem dla stworzenia więzi narodowej i to więzi narodowej polskiej. Ponadto nie wolno dać żydom wyzyskiwać założeń politycznych, wynikających z kwestji mniejszościowej słowiańskiej, dla celów żydowskich, którym bardzo miła jest polityka państwowa dająca pierwszeństwo węzłom natury formalnej przed węzłami natury organiczno-moralnej.

Obóz ten musi być w zasadniczej walce z wszelkiemi programami komunistycznemi. Nie może też podejmować walki z Kościołem. Jest to rozdział osobny. Na tem miejscu dodajmy, że uzasadnieniem dla walki z Kościołem nie może być walka ze świecką polityką Watykanu. Ta ostatnia sprawa w programie narodowym, stojącym wyraźnie na gruncie religji rzymsko-katolickiej, niemniej wyraźnie została postawiona.

Obóz ten musi stać w obronie rodziny będącej istotną komórką organicznie pojętego społeczeństwa. Reformacje seksualne, świadome macierzyństwa, demoralizacja młodzierzy muszą być wygnane z Polski tak, jak zostały wygnane z Włoch, Niemiec i jak będą wygnane z Francji.

* * *

P r z y s z ł y w i e l k i o b ó z p a ń s t w o w o - n a r o d o w y j e s t p o s t u l a t e m, p r o g r a m e m i r a c j ą i s t n i e n i a Z w i ą z k u M ł o d y c h N a r o d o w c ó w.

„Organizacja Myśli Politycznej“

W pierwszych dniach czerwca powołana została we Lwowie organizacja o charakterze dyskusyjsyjno-wydawniczem p. n. Organizacja Myśli Politycznej. Sześciu jej założycieli, a równocześnie wybitnych działaczy młodego pokolenia narodowego ogłosiło deklarację ideową O. M. P., którą poniżej w całości przytaczamy:

„Życie współczesnej Polski rozwija się pod znakiem niepokojącego przeciwstawiania czynników, które tworzą jedność. Społeczeństwo przeciwstawia się władzy i władzę społeczeństwu. Naród — Państwu i Państwo — Narodowi.

W tem sprzecznem z zasadami kierunku narodowego, anarchicznem przeciwstawieniu daje o sobie znać pamięć niedawnych lat niewoli i nienormalnego, bezpaństwowego bytu Polski, odzywają się stare pierwiastki, znane z czasów schyłkowych rzeczypospolitej szlacheckiej i wreszcie jest ono dziełem przenikającej całe życie polityczne narodu walki o władzę, toczonej pod hasłem z jednej strony ludu czy Narodu, z drugiej pod hasłem Państwa.

Prowadząc dalej pracę rozpoczętą przez Ruch Młodych Obozu Wielkiej Polski i stawiając sobie za cel odrodzenie moralne oraz ideowe polityki narodowej, pojmujemy jako zadanie naczelne działalności politycznej nie walkę o władzę, lecz walkę o urzeczywistnienie wyznawanych idei, jako służbę Wielkiej Polsce.

„Organizacja Myśli Politycznej“, będąc stowarzyszeniem dyskusyjno-wydawniczem, kieruje się następującemi zasadami:

1. Naród osiadły stwarza Państwo, jako naturalną i konieczną formę swego bytu. Za jego pomocą organizuje swoją siłę i urzeczywistnia porządek prawny na swoim obszarze. Państwo jest najważniejszem dziełem Narodu, najwyższym wyrazem jego woli i sił twórczych.

2. Wobec doświadczeń dawniejszej historji i po długim okresie niewoli, zbudowanie silnego ustroju państwowego musi być przez ruch narodowy uznane za naczelne zadanie polityczne, do którego winny zmierzać wszystkie wysiłki. Odsunięcie się, bierność czy negacja wobec problemu budowania ustroju są sprzeczne z zasadami kierunku narodowego.

3. Życie Narodu oraz jego instytucje muszą się rozwijać w oparciu o tradycyjną dyscyplinę katolicką. Katolicyzm, powszechny w Polsce, powinien być pogłębiony zarówno w sferze uczuciowości religijnej, jak i pracy intelektualnej.

4. Szczególnie szkodliwym czynnikiem, ze stanowiska narodowego, jest masońsko-żydowski duch apaństwowego sekciarstwa przeciwstawiającego się Państwu, jako jawnej organizacji Narodu osiadłego. Walka z panoszeniem się tego ducha w Polsce należy do najważniejszych obowiązków ruchu narodowego“.

Deklarację podpisali: Tadeusz Piechowicz, Mieczysław Piszczkowski, Zdzisław Stahl, Stanisław Starzewski, Jan Szawłowski i Roman Załucki.

Organizacja „Myśli Politycznej“ nie jest nową partją polityczną, ale ma za zadanie na tle nowego, tworzącego się ruchu narodowego stanowić platformę organizacyjną, na której rozważany i przepracowywany będzie **p r o g r a m** nowego obozu narodowego. Naczelną cechą i tendencją tego wielkiego wysiłku myślowego jest tworzenie podstaw **k i e r u n k u p a ń s t w o w o - n a r o d o w e g o.** Jest to właściwy cel O. M. P.

Nietylko zbiega się on z dążeniem wszystkich, poszczególnych wypadków w obozie młodego pokolenia narodowego, ale pozostaje z niemi w najściślejszej łączności. Jest z niemi mocno, integralnie związany. Deklaracja programowa O. M. P. w całości odpowiada dążeniom naszego organu, który na czoło swojej działalności publicystycznej wysunął hasło pozytywnej i realnej polityki narodowej i pragnie skupić wszystkie dążenia idące po tej linji w obozie narodowym. I dlatego O. M. P. witamy z serdecznem, niekłamanem uczuciem, jako dowód dojrzałości politycznej młodego pokolenia narodowego, jego zdrowej, szlachetnej i zdecydowanej ambicji formowania nowej przyszłości Polski.

Turystyka w życiu gospodarczem

Żywiołowy ruch turystyczny w Polsce rozwijający się na letniskach i w celach zdrowotnych dotąd bez planowej organizacji i reklamy, którego nie powstrzymuje ani brak wszelkiej wygody, ani też brak koniecznych urządzeń hygjenicznych, wzrasta obecnie coraz silniej, gdyż jest wyrazem istotnej potrzeby życiowej. O ileż ten ruch wycieczkowy i na letniska mógłby się wzmóc, gdyby był zasilony funduszem inwestycyjnym odpowiednim do potrzeb bieżących i celowem rozbudowaniem schronisk w górach, a hoteli w uzdrowiskach i na letniskach. Dałoby to podstawę do rozbudowy życia gospodarczego ludności, żyjącej w Karpatach, której dziś dolega wielki niedostatek, a dla której właśnie ratunkiem jest przemysł hotelarski i ożywienie życia na tle ruchu turystycznego.

Wiceminister Stefan Starzyński podniósł tę konieczność na zjeździe Związku izb przemysłowo-handlowych w Krakowie w roku 1930 w słowach: „Zastanawiając się nad zagadnieniem turystycznem stwierdzić trzeba, że ruch tyrystyczno-uzdrowiskowy jest nietylko ważną gałęzią przemysłu i handlu, ale że turystyka ma jeszcze większe znaczenie pośrednie dla całego życia gospodarczego ze względu na przesunięcia w dochodzie i majątku narodowym, jakie ona powoduje“.

Dopiero po wojnie zaczęto w literaturze gospodarczej, zwłaszcza w Niemczech i Francji zajmować się problemem pośredniego wpływu turystyki na życie ekonomiczne tych krajów. Ruch turystyczny jest zjawiskiem naturalnem, polegającem na racjonalnem wykorzystaniu wypoczynku, zmiany pobytu dla odświeżenia sił, dla nastawienia się do przyrody, które uświadamia człowieka o dobroczynnym wpływie przebywania na łonie natury, zwłaszcza dla ludzi z miast, którym brakuje dużo urządzeń hygjenicznych w porównaniu do miast zachodniej Europy.

Z zagranicy do Polski liczba wiz wynosiła w roku 1934 — 106.000, w 1926 — 19.000, w 1929 — 32.000, w 1931 — 113.000. Wyjazd obywateli z państwa polskiego wynosił: w roku 1925 — 76.000, w 1929 — 87.000, w 1930 — 114.000, a w 1931 — 81.000. Polscy turyści wydają w krajach obcych 83.000.000 złotych ze względu na dłuższy pobyt głównie w celach kuracyjnych, podczas gdy turyści z zagranicy w Polsce w roku sprawozdawczym wydali 50.000.000 złotych, a więc saldo ujemne wynosiło 33.000.000 złotych. W 1929 saldo ujemne wyniosło 37.000.000 zł, w 1930 — 63.000.000 zł. w 1931 — 48.000.000 zł, w 1931 — 48.000.000, w 1932 — 16.000.000 zł. Cyfry te są tylko orjentacyjne, deficyt byłby prawdopodobnie jeszcze większy, gdyby nie było utrudnień paszportowych.

Widzimy natomiast, że kraje, jak np. Łotwa, która ma daleko mniej naturalnych walorów, przez umiejętną politykę turystyczną ma poważny dochód z turystyki. Nasz kraj pomimo niedostatecznej komunikacji, pomimo braku urządzeń, względnie urządzeń prymitywnych ma jednak w konkurencji turystycznej wielkie atuty, jak teren łowiecki na Polesiu, egzotyczność niektórych stron Karpat, zwłaszcza rejonów nad Prutem i Czeremoszem, wreszcie zabytki folkloru, które udostępnione zostały zagranicy przez ostatnią wystawę w Amsterdamie, przez dzieło p. Wincenza o huculszczyźnie i przez kilku przygodnych zagranicznych wielbicieli naszych gór i okolic. Także i krótki opis zabytków przeszłości w językach obcych wspomagany ilustracjami względnie krótkometrowe filmy rozpowszechnione zagranicą mogą ściągnąć turystów, którzyby szukali w Polsce poza pięknem przyrody ciekawych dla siebie objektów.

I tak w roku 1928 przybyli ze Szkocji na grób Socyna w Lusławicach nad Dunajcem dwaj unitarjusze, ażeby odwiedzić okolice, gdzie działał ich przywódca przed trzema wiekami. Ponieważ wyznawcy arjanizmu, dziś zwani unitarjuszami należą do najbogatszych sfer społeczeństwa anglosaskiego i holenderskiego, więc zabytki po Arjanach byłyby ponętną atrakcją dla nich. W otatnich czasach odbywają się w Polsce coraz częściej zjazdy międzynarodowe, któreby można było po oficjalnem zamknięciu kongresów przez odpowiednią propagandę zatrzymać na kilkudniowy, względnie dłuższy pobyt w Polsce. W tym roku ma przybyć np. około 10.000 Polaków z zagranicy i to z całego świata. Dotąd zgłosiło się z U. S. A. 2.000 osób, z czego w czerwcu b. r. przybędzie kilkuset Podhalan, którzy chętnieby ulokowali swoje oszczędności w przemyśle hotelarskim w swoich górach. Na kongres esperancki, który odbędzie się w Stokholmie z końcem sierpnia b. r. zjadą się przedstawiciele nietylko krajów europejskich, ale i pozaeuropejskich, którzy po kongresie zwyczajem dawnych kongresów pojadą zwiedzać miejsce pobytu i grób twórcy esperanta Dr. Zamenhofa. Należy się postarać, aby delegaci z Bliskiego Wschodu jechali na kongres i wracali przez Polskę. Należałoby już teraz za pośrednictwem polskiego związku esperanckiego wysłać do krajów Bliskiego Wschodu broszury propagandowe o Polsce i zaproszenie do Polski, względnie zaproponowanie przejazdu przez Polskę.

Głównem niedomaganiem u nas są: zły dostęp do terenów turystycznych brak odpowiednich schronisk i urzadzeń, jakie ma turysta do rozporządzenia w krajach, cieszących się dużą frekwencją turystyczną tak zagraniczną jak i swoich. Już dzisiaj możemy jednak doryweżo wobec zjazdu międzynarodowego geografów w Polsce, Polaków z zagranicy, (oba w sierpniu b. r.), przejazdu uczestników na kongres esperancki do Stokholmu z końcem sierpnia b. r. wreszcie przyjazdu do Polski z początkiem wrześnie na zawody challengowe i t. p. pobudować tymczasowe schroniska na Huculszczyźnie i w Tatrach względnie na Pojezierzu w województwie wileńskiem.

Uczynić to można bez większych kapitałów przez kierowanie drużyn w te okolice (drużyn pracy). W ten sposób osiągniemy dwojaką korzyść: członkowie drużyn pracy przez pobyt w górach poprawią swój stan zdrowotny, a z drugiej strony przyniosą korzyść tym okolicom przez udostępnienie szerszemu ogółowi naszych gór. Należałoby zwlaszcza wysyłać młodzież bezrobotna, a względnie uboższą młodzież uczącą się, któraby w tani sposób poratowała zdrowie, a równocześnie przyczyniłaby się do rozbudowy turystycznej. Obozy pracy młodzieży musiałyby nosić charakter kolonij wakacyjnych wedle wzoru szwajcarskiego bez nadmiaru zbytecznego rygoru wojskowego, zwłaszcza, że tu chodzi o młodzież, która potrzebuje świeżego powietrza dla poratowania zdrowia. Powinny przedewszystkiem o tem pomyśleć samorządy zainteresowane w rozwoju ruchu turystycznego. Następnie trzeba unormować aprowizację bo ceny w miejscach uzdrowiskowych są w zupełnie nieproporcjonalnym stosunku do cen w innych miejscowościach i noszą specjalne swoiste piętno, które odstrasza turystę i letnika od miejsc uzdrowiskowych, letnisk względnie od terenów turystycznych. Ruch turystyczny wewnętrzny sprzyja wzmożeniu i rozwojowi spożycia wewnątrz kraju. Turysta, czy letnik jadąc na miejsce wypoczynku robi zakupy przeciętnie za 20—30 złotych w planie kilkudniowej wycieczki. Takich turystów w Polsce jest 300.000. Dwieście conajmniej tysięcy robi zakupy przeciętnie za 100 zł. z planem pobytu 6-cio tygodniowego poza stałem miejscem zamieszkania. W miejscu pobytu letniskowego, względnie pobytu w terenie turystycznym wydatki wahają się od 10—300 złotych. Można powiedzieć, że dla celów turystycznych wydaje ludność w Polsce 200.000.000 złotych. Ruch turystyczny przyczynia się do podniesienia kulturalnego miejscowości pobytu letników i turystów, daje stałym mieszkańcom terenów letniskowych i turystycznych dochody, bez czego dziś egzystencja ich byłaby nie do pozazdroszczenia.

Powinniśmy zatem wykorzystać sprzyjające okoliczności tegoroczne i pchnąć naszą turystykę wreszcie na nowe i pomyślne tory, tembardziej, że już zaistniały dogodnie warunki do realizacji i to szybkiej rozbudowy naszej turystyki.

ZDARZENIA I OCENY

Mussolini — Hitler

Polityczną sensacją dużej miary w międzynarodowym świecie politycznym było przez szereg ostatnich dni spotkanie Hitlera z Mussolinim. Do dziś koła polityczne i prasa gubią się w domysłach na temat, co było przedmiotem ich rozmów i jaki był wynik tych rozmów.

W samej rzeczy to sensacja mieściła się nie w treści narad i ich możliwym rezultacie, lecz w zetknięciu się dwóch osobistości politycznych, z których każda może sobie powiedzieć: „Państwo — to ja“. Mussolini jest dziś wszechwładnym dyktatorem Włoch, Hitler jest nieograniczonym panem Niemiec. W tej właśnie pozycji obu tych ludzi w stosunku do swoich państw istniała, jak się zdaje, główna zachęta i zasadniczy motyw zjazdu weneckiego. Obaj dzierżyciele losów swych państw postanowili zamanifestować wobec świata swą wspólność i wzajemną solidarność.

O ile podobieństwo władzy sprawowanej przez Mussoliniego we Włoszech i przez Hitlera w Niemczech jest zupełne, to niema już tak pełnej analogji w zakresie ideowych prądów, które obaj reprezentują i w imieniu których rządzą. Zasadnicza wprawdzie podstawa faszyzmu włoskiego i narodowego socjalizmu niemieckiego jest ta sama — jest nią mianowicie podstawa narodowa — jednakowoż przewodnie zasady obu kierunków są różne. Faszyzm traktuje naród jako jedność psychiczną, podczas gdy narodowy socjalizm kładzie nacisk na jego przyrodniczo-rasowy fundament. Niewątpliwie wyższość jest po stronie faszyzmu, natomiast wnioski praktyczne są prawidłowsze po stronie narodowego socjalizmu, który jest antysemicki. Antysemityzm właściwie da się nawet mocniej wyprowadzić ze spirytualistycznego ujmowania narodu, gdyż żydzi w stosunku do poszczególnych narodów są pierwiastkiem obcym pod każdym względem, a w szczególności pod względem duchowo-kulturalnym; niestety faszyzm tego momentu nie widzi, a narodowy socjalizm, oceniając należycie niebezpieczeństwo żydowskie, nie daje najlepszego doktrynalnego uzasadnienia dla swego stanowiska.

Spirytualizm faszyzmu doprowadził do właściwego ustosunkowania się do religji, natomiast materjalim narodowego socjalizmu skierował ten ostatni prąd na manowce zatargów i walk religijnych.

W zakresie gospodarczym stan rzeczy jest odwrócony. Rolę jednostki i jej inicjatywy narodowy socjalizm zdaje się lepiej doceniać od faszyzmu, którego koncepcje korporacyjne są i zbyt mgliste i zbyt materjalistyczne.

Mimo powyższych różnic między faszyzmem i narodowym socjalizmem sama nowość tych kierunków, a co najważniejsze, fakt, iż są one wyrazami wprawdzie jeszcze niedoskonałemi na drodze ku formom państwa narodowego, stanowią okoliczności zachęcające oba te prądy do manifestowania w obliczu świata raczej momentów wspólnych i łączących.

W danym jednak wypadku, o ile chodzi o Włochy i Niemcy, takie manifestacje porozumienia i zgody nie są wcale łatwe. Przedewszystkiem istnieje zasadniczy antagonizm włosko-niemiecki na punkcie Austrji. Włochy są za utrzymaniem niepodległości Austrji i uważają to za zasadniczy punkt swojej racji stanu. Niemcy Hitlera zaś przyłączenie Austrji do Rzeszy niemieckiej poczytują za swe najpilniejsze zadanie państwowe.

Niemcy dążą do ekspansji w kierunku środkowej Europy. Na tej samej linji rozwija się też kierunek ekspansji włoskiej.

Niemcy są historycznym wrogiem Francji Włochy też patrzą krzywem okiem na zbytnią potęgę francuską, ale interes Włoch nie idzie aż tak daleko, żeby mogły one pragnąć zbyt wielkiego osłabienia Francji. Włochy zdają sobie sprawę bowiem, że po obaleniu potęgi francuskiej, przyszłoby niechybnie do pojedynku między niemi, a Niemcami i że wynik tego pojedynku nie byłby wątpliwy. Nie mogą tedy pragnąć Włochy spotkania się sam na sam z potęgą niemiecką, czyli innemi słowy, zbyt silne Niemcy sa dla nich stałem niebezpieczeństwem.

Nie są jednak Włochy przeciwne pewnemu współdziałaniu z Niemcami, zwłaszcza w obecnym momencie. W ostatnich czasach doszło do konsolidacji wielkiej ilości państw na gruncie utrzymania istniejących granic w Europie. Zbliżenie objęło mianowicie: państwa Małej Ententy między sobą, państwa te stworzyły wspólną reprezentację dyplomatyczną: został zawarty związek bałkański obejmujący Rumunję, Jugosławię, Grecję i Turcję. Związek bałkański stał się pomostem między państwami Małej Ententy a Związkiem sowieckim.

Ponieważ zaś jeszcze przedtem postąpiło daleko idące zbliżenie między Francją a Związkiem sowieckim, to wytworzył się w Europie potężny blok, obejmujący Francję, Rosję sowiecką, Rumunję, Czechosłowację, Jugosławię, Grecję i Turcję. Właściwie do bloku tego należy też i Polska, której jednak polityka jest oceniana na Zachodzie, jako niedość skrystalizowana.

Blok powyższy niezbyt się podoba Włochom, krępuje bowiem swobodę ich ruchów dyplomatycznych. Włosi zaś od niepamiętnych czasów byli zwolennikami gry dyplomatycznej zmiennej i błyskotliwej.

Obecnie też byliby za wszczęciem jekiejś gry i do tego potrzebne są im Niemcy. Aby te ostatnie przeciwstawić Francji, gotowe są Włochy poprzeć ich pewne postulaty rozbrojeniowe. Byłyby też Włochy za powrotem Niemiec do Ligi Narodów, nie z miłości ku tej instytucji, ale w celu szachowania zbytnich wpływów francuskich, które mogą jeszcze wzrosnąć po spodziewanem wejściu Rosji do tej organizacji międzynarodowej.

Podobno plan włoski idzie jeszcze dalej, sugerować oni mają Niemcom, żeby swą ekspansję skierowały z powrotem na północny wschód, a zaniechały kierunku południowo-wschodniego. Sądzą też Włochy, że Niemcy powinny poprawić swe stosunki z Rosją sowiecką i gotowe byłyby nawet w tym kierunku ofiarować swe współdziałanie.

Czy powyższe sugestje i kombinacje znalazły swój wyraz w naradach weneckich między Hitlerem a Mussolinim, w naradach, które były prowadzone tylko w cztery oczy, trudno cośkolwiek konkretnego powiedzieć. Sądząc jednakowóż na podstawie głosów prasy włoskiej, można wnioskować, że te i tym podobne koncepcje były omawiane. Czy jednak doszło do jakiegoś konkretnego wyniku, trudno przewidzieć, a raczej do możliwości takich pozytywnych wyników odnieść się należy sceptycznie.

Ale nie oznacza to, iż niczego w Wenecji nie uradzono. Znając wyobraźnię i pomysłowość Mussoliniego oraz śmiałość i skłonność do nowych posunięć ze strony Hitlera, wypada przypuścić, że w niedługim czasie będziemy świadkami bardzo urozmaiconej i pomysłowej gry na arenie polityki międzynarodowej.

Rzecz jasna, jak z wielu możliwych atutów tej gry wynika, będzie ona dotykała też Polski.

GŁOSY

O rozwiązanie kwestji żydowskiej

W „Czuwamy“ (z 27 ub. m.) znajduje się programowy artykuł na temat kwestji żydowskiej, który poniżej cytujemy:

Z końcem wieku XI w sąsiednich Niemczech i Czechach los Żydów uległ znacznemu pogorszeniu. Krzepnięcie żywiołu miejskiego sprowadziło jako następstwo walkę z żywiołem żydowskim, który dotąd w dużej mierze trudnił się handlem i przemysłem. Równocześnie taką walkę rozpoczyna Kościół katolicki, a zaogniają ją nastroje towarzyszące wyprawom krzyżowym. W następstwie usuwa się Żydów z handlu. W miejsce handlu Żydzi poczynają się trudnić lichwą, której w tym czasie Kościół zabrania chrześcijaninowi. Ale nie koniec na tem. Żyd nawet odsunięty od handlu i przemysłu uważany jest za żywioł niepożądany, to też wśród wielkich prześladowań znaczonych ogniem i mieczem usuwa się go z Francji, Niemiec, Austrji i Czech. Prześladowania te trwać będą długie wieki, każde zaś z nich odbije się echem w Polsce. I tak już w roku 1096 przybyła do Polski pierwsza partja Żydów szukających schronienia przed prześladowaniami ze strony krzyżowców w Pradze. Jedna z największych fal nadpływa we wieku XIV, w latach 1348/9, za Kazimierza Wielkiego, w związku z zarazą, t. zw. czarną śmiercią. Dalszą falę wyrzuca do nas rzez praska z r. 1389 i ruch wszczęty w XV. wieku na sąsiednim Śląsku przez franciszkanina Jana Kapistrana. „Wiek XV — pisze historyk żydowski Majer Bałaban — to okres wypędzania Żydów z rozmaitych krajów i miast niemieckich począwszy od spalenia Żydów w Wiedniu (1420) i wygnania ich ze Spiry (1426), Kolonji (1435), a skończywszy na rugach ze wszystkich krajów austrjackich (1496) wygnaniu z Norymbergi (1503), Marchji brandenburskiej i Regensburga (1519). I oto wszyscy ci wygnańcy — pisze dalej Bałaban — mają przed sobą jeden cel, a jest nim Polska; każde zniszczenie większej gminy na zachodzie odbija się silnem echem w Poznaniu, Krakowie, Lublinie i Lwowie, ba nawet w dalekim Wilnie, gdzie w „Niemieckiej ulicy“ spotykamy Żydów wygnanych z Frankfurtu nad M. w roku 1612.

Dlaczego Żydzi gromadzili się takiemi masami w Polsce? Przyczyną tego był ustrój gospodarczy ówczesnej Polski. Był to ustrój prawie wyłącznie rolniczy, w którym handel bardzo skromne tylko zajmował miejsce. Był to ustrój bardzo pierwotny. Otóż we wieku XIII poczynają w tej dawnej Polsce powstawać miasta. W miastach zaś tych znajduje zajęcie tak kolonista niemiecki, który przybywa z zachodu, jak też i przybysz żydowski uciekający przed prześladowaniami. Ponieważ zaś w Polsce w tym czasie odczuwano brak kupców, nie czyni ono trudności w dopuszczaniu Niemców i Żydów. Tak np. książę wielkopolski Bolesław Pobożny, wydając w r. 1264 znany przywilej na rzecz Żydów, zezwolił na prowadzenie handlu.

Ale i w Polsce powoli organizują się miasta. Dopływa do nich żywioł polski, przedewszystkiem jednak przybysze Niemcy poczynają się polszczyć. Niechętne stanowisko wobec Żydów okazuje stale Kościół. I oto pod wpływem mieszczaństwa miast polskich i pod wpływem Kościoła poczyna się w Polsce w końcu wieku XV. zaznaczać kierunek przeciwżydowski. Zaczyna się wtedy dziać w Polsce to, co cztery wieki przedtem stało się na zachodzie. I tak w roku 1485 Żydzi krakowscy w dobrowolnym układzie zrzekają się prawa do handlu w Krakowie. W tymże Krakowie, w 10 lat później, w roku 1495, usuwa się Żydów z miasta i umieszcza w osobnej dzielnicy, w ghecie żydowskiem, ontał zaś równocześnie ogranicza się ich prawa do handlu we Lwowie i wypędza z Litwy. Zdawało się, że w Polsce kończy się los Żydów tak jak skończył się na zachodzie kilka wieków przedtem. Miało stać się inaczej.

Wspomnieliśmy wyżej, że najdawniejsza Polska to był kraj wyłącznie rolniczy. Począwszy od wieku XIII poczęły się coprawda tworzyć miasta, ale Polska ani w tym wieku, ani w dwu następnych nie zdołała osiągnąć równowagi gospodarczej między wsią i miastem. Przeważał żywioł rolniczy, reprezentowany w tym czasie przez szlachtę. Gdy zaś szlachta na przełomie wieków XV i XVI doszła do władzy w Polsce i rozpoczął się okres t. zw. rzeczpospolitej szlacheckiej, w Polsce brakło czynnika, któryby mógł poprzeć miasta. Miasta zostały zdane na łaskę i niełaskę szlachty, która poprowadziła politykę skierowaną wyraźnie przeciw miastom. Równocześnie na wiek XVI przypada ruch religijny znany pod mianem reformacji. Otóż reformacja była w stosunku do Żydów nastawiona wyraźnie życzliwie. W tych warunkach miasta nie zdołały wygrać wojny podjętej przeciw Żydom. Wyrazem odwrotu staje się rok 1581 w którem miasto Lwów w drodze dobrowolnego układu dopuszcza Żydów do handlu w szeregu dziedzin.

Wiek XVI przynosi też dalszy napływ Żydów do Polski. Poczyna im być za ciasno w miastach i miasteczkach. Masa żydowska przelewa się do wsi.

Polska staje się ośrodkiem żydostwa europejskiego. Tutaj najbujniej rozkwita żydowskie życie umysłowe i artystyczne. Żydzi mają w Polsce własny ogromnie rozbudowany samorząd. Mają własny sejm żydowski, mają własny najwyższy sąd żydowski. Baczą pilnie by nie drażnić szlachty. Tak np. ponieważ szlachta sama dzierżawiła w Polsce cła i myta sejm żydowski na pierwszym swem posiedzeniu zabronił żydom tej dzierżawy.

Wiek XVII, okres potopu wojen, w których została pogrążona Polska, przyniósł Żydom wiele ciosów, ale sporo ciosów przyniósł i Polsce, która wyszła z tych wojen z ogromnie osłabionym organizmem gospodarczym. To też na przełomie XVIII i XIX wieku miasteczka musiały robić wrażenie miasteczek nie polskich, lecz żydowskich. Julian Ursyn Niemcewicz tak pisze z początkiem wieku XIX o miasteczku Brody: Całe miasto jest drewniane, całe niebrukowane, całe brudne, gdzieniegdzie tylko mające po bokach pomosty z dylów. Wszedłem na rynek: jest to ogromny czworogran, we środku starą budowę ze sklepami mający. Przebóg! jakież widowisko uderzyło oczy moje! Osiem lub więcej tysięcy Żydów w lisich czapkach lub szarych kapeluszach, ściśle skupionych na namowy i szachry rozmaitego rodzaju: pod nogami błoto, po bokach obryzgane błotem ściany, niebios nawet sklepienie czarną i dżdżystą powleczone oponą: gęste i ciężkie powietrze, przez odrażające wyziewy cebuli i czosnku... Mniemałem się być w przedsionku obrzydliwego piekła! Na widok ten ciężkim obarczony smutkiem, takie, pomyślałem sobie, będą wszystkie miasta nasze, taka będzie Warszawa, co mówię, taka będzie z wiekami Polska nasza.

Proroctwo to powoli poczęło się sprawdzać. Jeżeli w końcu wieku XVIII Żydów było około 5% ogółu ludności, to w wieku następnym cyfra ta stale się zwiększała. Profesor Uniwersytetu Warszawskiego B. Wasiutyński poczynił obliczenia w odniesieniu do b. Królestwa. I tak w roku 1816 procent Żydów wynosił w niem 7,8% w roku zaś 1897 ogromną cyfrę 14,5% !!!

Przyczyna tego wzrostu leżała w pewnej mierze w uwłaszczeniu chłopa, który uczuł się gospodarczo swobodniejszy i począł kupować. Powstały nowe miejsca dla kupców. Kupcom dał miejsce i przemysł powstający w tym czasie w b. Królestwie. Przedewszystkiem jednak na wzrost procentów Żydów wpływała polityka rządu rosyjskiego mającego na celu zalanie ziem polskich Żydami rosyjskimi.

W końcu wieku XIX zaznacza się też nasycenie ziem polskich ciągle przybywającymi Żydami. Równocześnie z tem poczyna się zmieniać zgrupowanie Żydów w obrębie Polski. I tak ze wsi poczynają powoli odpływać do miast. Ponieważ zaś w miastach mnożą się o wiele słabiej, a nawet liczba zgonów przewyższa liczbę urodzin, zaczyna powoli — niesłychanie jednak powoli — zaznaczać się spadek ogólnego procentów Żydów. I tak na terytorjum b. Królestwa procent ten według spisu z roku 1921 wyniósł 14,25%, w porównaniu z 14,50% z roku 1897.

Narazie skromna z tego pociecha. Gorsze, że to ogólne obniżanie procentu Żydów łączy się z ponownym przypływem Żydów do miast. Przepływając do miast, zapełniają uniwersytety, obsadzają zawody inteligenckie. Z tej też przyczyny kwestja żydowska na naszych wyższych uczelniach poczyna się stawać tak palącą.

To nas prowadzi do wniosków natury praktycznej. W dzisiejszych czasach kiedy liczba zawodów inteligenckich będzie się ciągle zmniejszała jest dziś samych Żydów za wiele, by obsadzić wszystkie zawody inteligenckie w Polsce. Twierdzenie to w niektórych wypadkach można już sprawdzić, wziąwszy pod uwagę zażyczenie czy to adwokatury, czy zajęć lekarskich. Dlatego też w tej dziedzinie musi nastąpić najrychlej ograniczenie dostępu Żydów na uniwersytety. Muszą dostać swoich 10, czy 11%, a gdyby miano postąpić naprawdę sprawiedliwie powinien właściwie ich dostęp na uniwersytety zostać wstrzymany na tak długo dopoki liczba Żydów w tej chwili zajęta we wolnych zawodach nie spadnie do należnego im 10, czy 11%!!

Musi być też przez społeczeństwo podjęta walka w dziedzinie gospodarczej tj. przedewszystkiem handlu. W całej historji gospodarczej świata zawsze głównem źródłem dochodu był handel i przemysł. Dlatego też jeżeli Żydów pozostawimy przy ich monopolu handlowym zamienimy Polskę na kraj nędzarzy w którym pieniądz będzie tylko w rękach żydowskich. Jeszcze w dawnej Polsce mogła sobie szlachta pozwolić na wyłączne zajęcie się rolnictwem, ponieważ był wielki zbyt zagranicą dla zboża polskiego i przypływały zeń pieniądze do kraju. Dziś jednak, kiedy każdy kraj chce być rolniczo samowystarczalny, niema kupców zagranicą na płody rolnictwa polskiego. Dlatego też jeżeli dziś skromny choć pieniądz ma znaleść się w rękach polskich musi w tych rękach znaleźć się handel. Muszą się miasta odżydzić, ażeby wieś nie dusiła się z nadmiaru ludności, ażeby przybysz ze wsi mógł w mieście znaleźć zajęcie jako drobny rzemieślnik, czy jako drobny kupiec.

Dlatego też musi być podjęta walka z żywiołem żydowskim w handlu. Nie poprowadzi się jej biciem szyb, po którym często następuje kupowanie u Żyda, lecz można ją wygrać tylko przez jaknajbardziej zacięty i uparty bojkot Żydów. Polacy raz wreszcie stać się muszą narodem o pełnem obliczu gospodarczem, muszą wygrać raz wreszcie tę walkę, którą należało skończyć z pomyślnym rezultatem cztery wieki temu, na przełomie stuleci XV i XVI-go!

Usłyszycie stek jęków i wątpliwości: że Żyd da taniej, że Polak traktuje bojkot jako źródło nadzwyczajnego zarobku. Owszem Żyd da taniej, przeważnie dlatego, że da tandetę, lub towar kupiony na licytacji, ale także też dlatego, że umie obniżyć stopę życiową do granic trudno osiągalnych dla aryjczyka. To prawda, że Polak będzie tu i tam traktował bojkot jako okazję do zrobienia majątku. I może jeszcze jaka inna prawda, się okaże. Ale prawdą jest też, że, jeżeli Polska ma istnieć jako niezależny gospodarczo naród i państwo, musi się od Żydów uniezależnić i dlatego walka ta musi być podjęta i wygrana. Dlatego też w poczuciu ciężkiej odpowiedzialności za przyszłość narodu i państwa Związek Młodych Narodowców rzuca hasło bojkotu Żydów. Bojkotu opartego na stałym wysiłku woli, wyrosłym z głębokiego przekonania rozumowego i moralnego, z podstaw, które nie wyczerpią się w jednym odruchu. Komu miłe dobro Polski — ten będzie z nami!!!

Z teatrów lwowskich

Teatr Wielki: „Podróż po Warszawie“. Komedja muzyczna Szobera. Reż. Leon Schiller.

Właściciele pięknych dóbr ziemskich Woli Ogon jadą do Warszawy. Tato, mama, dwie córeczki (Kizia i Kocia), mademoiselle od francuskiego, służąca, parobek, żyd, dwóch kandydatów na zięciów, żywe prosię, klatka z drobiem i 10 kufrów ładuje się do powozu, żegnane płaczliwym lamentem „wiernych poddanych“, którzy natychmiast po odjeździe państwa rozkradają całe urządzenie dworu. Prawie autentyczny pociąg z prawdziwym dymem uchodzącym z komina lokomotywy (wspaniała stylizacja!) przywozi pasażerów do stolicy. Na dworcu zaraz katastrofa: służąca gubi panią, rodzice gubią dzieci, dzieci gubią „mademoiselle“, dwóch matołkowatych konkurentów gubi wszystkich. Nad panienkami czułą opiekę roztacza natychmiast złota młodzież z nienagannemi manierami i w lśniących cylindrach w osobach oczywiście pp. Jaśkiewicza i Krasnowieckiego, trzeci „dandy“ bierze na siebie tatę, czwarty obrabia „mademoiselle“. Mając takich cicerones, nic dziwnego, że cała rodzinka rozpoczyna zwiedzanie miasta od karuzelu na Saskiej Kępie, a kończy w „Tivoli“ przy dźwiękach kankana na ogólnem fikaniu nogami siedmiu skojarzonych szczęśliwie par.

Intryga, jak widać, najwyraźniej wodewilowa, będąca jedynie pretekstem do roztoczenia przed publicznością całego przepychu inscenizacyjnego widowiska. Scena śpiewa, tańczy i szaleje wśród oszałamiającej orgji różnokolorowych reflektorów w skali we Lwowie dotąd wprost nieznanej. Już dla samych efektów rozpasanej żonglerki świetlnej warto zobaczyć „Podróż po Warszawie“, nawet gdyby nie było ani reżyserji Schillera, podchodzącej miłośnie do tematu, jakże podobnego do pamiętnej „Królowej przedmieścia“ ani ciekawych i pomysłowych, choć niezawsze przekonywujących skrótów dekoracyjnych A. Pronaszki i O. Rexa, ani orkiestry prowadzonej pewną ręką przez p. Munda, ani inteligentnej gry kilkudziesięcioosobowego zespołu. Każdy robił to, co do niego należało nie wybijając się zbytnio na czoło, ale też nie pozostając zanadto w cieniu.

P. Machalski dowiódł nam, że w skórze szlagona wiejskiego czuje się równie dobrze, jak w roli starszego pana uwodzącego służące (robił to pracowicie przez cały sezon). Pp. Martini i Bonacka udawały niewinne podlotki z maestrją, zdolną zamydlić oczy najwytrawniejszemu znawcy siedmiu dusz kobiecych, ale my znamy się na tem! P. Śliwiński, może bezwiednie odwalał trochę Lopka Krukowskiego. Wszyscy pozatem z pp. Czajkowską, Jakubińską, Kamińską, Matusiakówną, Krasnowieckim, Jaśkiewiczem, Więckowskim i Dorwskim harowali z zapałem, nie szczędząc nóg i gardła.

Nie szczędzi go i recenzent, wołając głośno: „Brawo!!“

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Klaudjusz Hrabyk. — Druk A. Gojawiczyńskiego, Lwów, Kopernika 20, tel. 28-18.